Witamy pisarzy w Rytwianach 30 VI — 6 VII 47 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 10 zł

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 29 czerwca 1947 r. Nr 26 (105)

WYNIKI KONKURSU

na sztukę dla scen ludowych

Redakcja tyg. społ.-lit. „Wieś" zawiadamia o wynikach konkursu na ludowy utwór sceniczny. Konkurs ten był ogłoszony przez Redakcję tyg. „Wieś" w porozumieniu z Wydziałem Kultury Wsi przy Zarządzie Głównym Z.S.Ch. w Warszawie:

Skład Jury konkursu na ludowy utwór sceniczny był następujący, (na zaproszenie tyg. „Wieś"):

1) Przewodniczący Komisji: Zygmunt Kałużyński, Redaktor miesięcznika „Łódź Teatralna" *)

2) Członek Komisji: Leonard Sobierajski, Zastępca Naczelnego Redaktora tyg. społ.-lit. „Wieś".

3) Członek Komisji: Zygmunt Garstecki, Kierownik Działu Wydawniczego Zarządu Głównego Z.S.Ch. w Warszawie.

4) Członek Komisji: Joanna Gorczycka, dramatopisarka, członek „Z.A.I.K.S.-u".

5) Członek Komisji konsultant: Zygmunt Sierp, zaproszony przez Redakcję tyg. „Wieś" z grona literatów chłopskich.

6) Członek Komisji konsultant: Jan Marszałek, zaproszony przez Redakcję tyg. „Wieś" jako publicysta chłopski, zorientowany w potrzebach teatru ludowego.

7) Sekretarz protokulant Komisji: Leon Janczak, członek Oddziału Wojewódzkiego Z.M.W.R.P. „Wici" w Łodzi.

Jury postanowiło na posiedzeniu w dniu 20 czerwca w lokalu redakcji tyg. społ.-lit. „Wieś" przyznać nagrody sztukom, opatrzonym następującymi godłami i tytułami:

L p.	Nagroda	Godło	Tytuł sztuki
1	I	**Walka**	**„Rusznica Królewska"**
2	II	**Błogosławiona ziemia**	**„Ondraszek"**
3	II	**Koleba**	**„Leluje z biołej izby"**
4	III	**Najlepiej z rana z rosą**	**„Za prawdę, za lud, za słońce"**
5	III	**Garncarz**	**„Chwila dziejowa"**
6	III	**Józef Cichoń i Aleksy Wrotek**	**„Kwiat paproci"**

7 Jury konkursowe poza konkursem nagrodziło utwór opatrzony godłem **Rafał, zatytułowany „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik".**

Komisja sądu konkursowego po uprzednim dokładnym zapoznaniu się z nadesłanymi sztukami przystąpiła na posiedzeniu w dniu 20 czerwca 1947 r. do ostatecznego rozsegregowania materiału. Przewodniczący Komisji red. Kałużyński na wstępie przypomniał członkom Jury zasady, którymi winni się kierować uczestnicy konkursu („Wieś" Nr 42 (70) 27.X.1946 r.).

Następną sprawą było ustalenie kryteriów oceny. Komisja uzgodniła system ocen, na podstawie którego należy dokonać zaszeregowania sztuk do eliminacji, do wyróżnienia i do nagrody:

1) stopień przydatności utworu dla scen ludowych (prostota środków technicznych, rozmiary sztuki, ilość osób);

2) wprowadzenie do utworu problemów społecznych;

3) wartość artystyczna utworu.

Według tego klucza dokonano pierwszej eliminacji. Z piędziesięciu dwóch nadesłanych utworów wyeliminowano 21, stwierdzając, że nie spełniają one żadnego z wyżej wymienionych warunków w stopniu przynajmniej wystarczającym. Pozostałe sztuki poddano dalszemu rozpatrzeniu szeregując je na te, które wedle ustalonej punktacji są wybitne swoją przydatnością dla teatru ludowego, bądź wprowadzają w sposób ważny zagadnienie społeczne lub są na wysokim poziomie artystycznym. Z trzydziestu utworów pozostałych po omówieniu każdego z nich, rozbito je na dwie grupy:

1) do nagrodzenia i 2) do wyróżnienia. Do grupy pierwszej weszło 7 sztuk, do drugiej pozostałe.

Na propozycję przewodniczącego z grupy wyróżnionych wydzielono szereg sztuk, które zalecają się specjalnie tym, że przedstawiają wartość dokumentarną, jako obrazy życia społeczno-obyczajowego wsi (12).

Na propozycję Joanny Gorczyckiej Komisja postanowiła ponadto ze sztuk wyróżnionych wyodrębnić grupę faktomontażu teatralnego (4 sztuki).

Z CAŁEGO MATERIAŁU KONKURSOWEGO (52 SZTUK)

1) do nagrody zakwalifikowano 7 sztuk,

2) do wyróżnienia 5 sztuk,

3) do wyróżnienia w grupie sztuk dokumentarnych — 12,

4) do wyróżnienia w grupie faktomontażu teatralnego — 4,

5) do wyróżnienia prace poza konkursem — 3 (są cenne lecz nie spełniają warunków konkursu).

6) Wyeliminowanych sztuk 21.

Zakwalifikowano 7 najlepszych utworów do nagród pierwszej, drugiej i trzeciej.

Po gruntownym rozpatrzeniu tych siedmiu sztuk Jury stwierdziło, że sztuką na poziomie najwyższym spełniającą wszystkie warunki konkursu jest utwór oznaczony godłem: **Walka** p. t. **„Rusznica Królewska".** Komisja wydała orzeczenie, że byłoby pożądane przed oddaniem sztuki do druku częściowe przerobienie III aktu tak, by nie został zmarnowany jej wydźwięk społeczny (co daje się w utworze zauważyć w jego formie obecnej).

Spośród sześciu pozostałych sztuka opatrzona godłem — **Rafał** — zasługuje zwartością kompozycji, poprawnością dialogu a przede wszystkim **nowoczesną problematyką społeczną** — na nagrodę. Szkopułem jest to, że utwór porusza zagadnienie pozawiejskie nieprzewidziane w zasadach konkursu („Wieś" Nr 42 (70) — 27.X.46 r.). Mimo to Komisja Konkursowa postanawia sztukę nagrodzić poza Konkursem, **w randze II-giej nagrody** gorąco zalecając teatrom ludowym poznanie poprzez tę sztukę świata robotniczego, jak również apelując do Teatrów Robotniczych, aby sztukę tę wykorzystały na swoich scenach.

Ponieważ każda z pięciu pozostałych sztuk wyróżniła się wybitnie w odniesieniu przynajmniej do jednego z ustalonych przez Sąd konkursowy kryteriów, Jury postanowiło stworzyć 2 drugie i 3 trzecie nagrody. Wskutek niemożności zaszeregowania tych sztuk do kolejnych nagród na drodze swobodnej dyskusji, Jury posłużyło się metodą dokładnej punktacji. W wyniku drugie nagrody otrzymały sztuki opatrzone godłami:

1) **Ziemia błogosławiona, tytuł — „Ondraszek",**

2) **Koleba, tytuł — „Leluje z biołej izby".**

Komisja podaje następujące orzeczenia dla dwóch nagrodzonych sztuk:

Utwór pierwszy — **„Ondraszek":** duża przydatność dla sceny ludowej, zręczna budowa, próba stworzenia historycznego dramatu o chłopskiej walce klasowej.

Utwór drugi: **„Leluje z biołej izby":** sztuka posiada duże walory teatralne w odniesieniu do sceny ludowej, trochę może naiwnie potraktowaną ale współczesną problematykę, uderza dobra charakterystyka osób, język plastyczny, jędrny.

Trzecie nagrody uzyskały sztuki:

1) **Godło — Najlepiej z rana z rosą. Tytuł— „Za prawdę, za lud, za słońce".**

2) **Godło — Garncarz. Tytuł—„Chwila dziejowa".**

3) **Godło — Józef Cichoń i Aleksander Wrotek** — tytuł **„Kwiat paproci".**

Sztuki te przy nagrodzeniu Komisja opatruje następującymi orzeczeniami:

1) **„Za prawdę, za lud, za słońce".** Sztuka zalecająca się do teatrów ludowych, łatwa do wykonania, realistyczne dialogi, świetna charakterystyka osób, silnie dźwięczy zagadnienie spełeczne, sztuka wymaga retuszów.

2) **„Chwila dziejowa".** Mniejsza przydatność dla sceny ludowej, utwór o wysokich ambicjach artystycznych, problem społeczny (Reforma Rolna) postawiony wyraźnie, mocno.

3) **„Kwiat paproci".** Mimo wad tej sztuki (chaotyczna budowa libretta; przy ewentualnym wykonaniu rezultat osiągnięty może być niewspółmierny do wysiłku włożonego w teatralne wykonanie). Jury sztukę nagradza ze względu na wyjątkową ambicję stworzenia opery dla dzieci chłopskich. Po wypunktowaniu do trzeciej nagrody dwóch pierwszych sztuk: „Za prawdę, za lud, za słońce" i „Chwila dziejowa", Joanna Gorczycka złożyła wobec tego wniosku zastrzeżenie, odmawiające tym sztukom dostatecznej, **według jej systemu ocen,** wartości artystycznej, przyznając im natomiast kwalifikację do nagrody za ważne postawienie problemu społecznego.

W grupie wyróżnionych bez zaszeregowania znalazły się następujące sztuki:

1) Godło — **Wota — „Żyd w kolędzie"**— Sztuka ciekawa przez świetne obrazki obyczajowe wiejskie.

2) Godło **Józef — „Siedem dni".** Dużo poetycznej wyobraźni, silnie podkreślone akcenty społeczne, żywi ludzie, język potoczny; sztuka wymaga obróbki i dużych skrótów.

3) Godło — **Nowy człowiek,** tytuł —**„Inscenizacja piosenek śląskich"** wyróżniona za ambicję stworzenia nowego na tę skalę rodzaju teatralnego.

4) Godło — **„m 2"** — tytuł: **„Pokusa".** Sztuka pomyślana jako libretto, brak muzyki, w tej formie trudna do zalecenia dla teatrów ludowych.

5) Godło — **Chrobat** — tytuł: **„Z mroków w słońce".** Poprawna budowa, szlachetny wydźwięk społeczny.

SZTUKI WYRÓŻNIONE W GRUPIE UTWORÓW DOKUMENTARNYCH

Godło	Tytuł
1) Orzeł	„Nieszczęsna przez zdradę, fałsz i oszustwo"
2) Socha	„W cieniu zdrady"
3) Czuwaj	„To nie Niemiec"
4) Skrzepa	„Konspiratorzy"
5) Magdusia	„Magdusia wojuje"
6) DC — Bc	„Kłótnia o Zachód"
7) Wit — Ka	„Nowe jasełka ludowe"
8) Oracz	„Rewolucja w Nędzy Wielkiej"
9) Dąb na ugorze	„Zawsze ci sami"
10) Łut szczęścia	„Rudy Ignac"
11) Tęsknota	„Tak było"
12) Es — Jot	„Namówiny"
13) Radek	„W przede dniu".

---

*) Redakcja tyg. „Wieś" zamieszcza oświadczenie Red. Zygmunta Kałużyńskiego:

„W związku z udziałem moim w konkursie na sztukę dla teatrów ludowych pragnę wyjaśnić, że współpracownikiem „Wsi" nie jestem, i z redakcją nie mam nic wspólnego, zaś moje przewodnictwo sądu konkursowego jest jedynie dokończeniem pracy, rozpoczętej w okresie, gdy byłem jeszcze członkiem komitetu".

NAGRODA TEATRALNA

redakcji „WIEŚ"

NA SUMĘ

160.000 zł.

została rozłożona na siedmiu autorów sztuk

dla teatrów ludowych

(z pośród 52 sztuk nadesłanych na konkurs)



TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

I nagroda	— 40.000 zł	— Teodor Goździkiewicz
II „	— 25.000 zł	— Gustaw Przeczek
II „	— 25.000 zł	— Roman Bubiec
poza warunkami regulam. konkursu	— 25.000 zł	— Stanisław Gębala
III nagroda	— 15.000 zł	— Artur Biernat
III „	— 15.000 zł	— Anna Kamieńska
III „	— 15.000 zł	— J. Rohlof i A. Łazarek

WYRÓŻNIONYCH ZOSTAŁO SZTUK 17

SZTUKI WYRÓŻNIONE W GRUPIE FAKTOMONTAŻU TEATRALNEGO

Godło	Tytuł
1) Prawo . . .	„Umowa"
2) Zachód . . .	„Z pokolenia w pokolenie"
3) Nowy Człowiek	„Na własnej ziemi"
4) Jerzy N. S. .	„Krzyk gęsi"

SZTUKI WYRÓŻNIONE POZA KONKURSEM

1) Godło — Kulisy — **„Teatr w świetlicy i szkole".** (Rozprawka teoretyczna w możliwościach technicznych sceny ludowej, zaleca się działaczom teatrów ludowych, fragmenty będą drukowane we „Wsi").

2) Godło — Daniel — **„Placówka Radiowa Nr 9".** (Temat walki okupacyjnej, sztuka ciekawa, nieprzydatna teatrowi ludowemu).

Jury konkursowe po przyznaniu nagród i wyróżnień przystąpiło do otwarcia kopert dla ustalenia nazwisk autorów:

L. p	Nagrody	suma	Nazwisko autora	Tytuł sztuki
1	I	40.000 zł	**Teodor Goździkiewicz**	**„Rusznica Królewska"**
2	II	25.000 zł	**Gustaw Przeczek**	**„Ondraszek"**
3	III	25.000 zł	**Roman Bubiec**	**„Leluje z biołej izby"**
4	III	15.000 zł	**Artur Biernat**	**„Za prawdę, za lud, za słońce"**
5	III	15.000 zł	**Anna Kamieńska**	**„Chwila dziejowa"**
6	III	15.000 zł	**Józef Rohlof i Alojzy Łazarek**	**„Kwiat paproci"**
7 poza konkursem		25.000 zł.	**Stefan Gębala**	**„Pięćdziesiąty pierwszy robotnik"**

GRUPA WYRÓŻNIONYCH BEZ ZASZEREGOWANIA

1	**Kazimierz Wota**	**„Żyd w kolędzie"**
2	**Józef Bieniek**	**„Siedem dni"**
3	**Ewa Oleszkowa**	**„Inscenizacja piosenek śląskich"**
4	**Marian Minias**	**„Pokusa"**
5	**Stan. Paleczny**	**„Z mroków w słońce"**

AUTORZY WYRÓŻNIENI W GRUPIE UTWORÓW DOKUMENTARNYCH

1) B. Wojdak, „Nieszczęsna przez zdradę", fałsz i oszustwo"
2) St. Kolada „W cieniu zdrady"
3) St. St. Rybejski „To nie Niemiec"
4) A. Kotarba „Konspiratorzy"
5) Kazimierz Wota „Magdusia wojuje"
6) B. Dynda „Kłótnia o Zachód"
7) St. Witowski „Nowe Jasełka ludowe"
8) Z. Wołoszyński „Rewolucja w Wielkiej Nędzy".

AUTORZY WYRÓŻNIENI W GRUPIE FAKTOMONTAŻU TEATRALNEGO

1) M. Piątkowski „Umowa"
2) Ewa Oleszkowa „Z pokolenia w pokolenie"
3) Ewa Oleszkowa „Na własnej ziemi".
4) St. Chruślicki „Krzyk gęsi"

Sztuki nagrodzone będą badane (przynajmniej trzy) przez Dział Wydawniczy Z. S. Ch. (druk fragmentów na łamach „Wsi"). Sztuki wyróżnione będą drukowane fragmentami ciekawszymi w tygodniku „Wieś".

Wszystkie rękopisy są w redakcji. Autorzy sztuk wyeliminowanych mogą zgłosić się po swoje rękopisy.

Zgodność powyższego z faktycznym przebiegiem obrad potwierdzają członkowie Komisji własnymi podpisami.

Przewodniczący Komisji:
Zygmunt Kałużyński

Członkowie Komisji:

Leonard Sobierajski	*Zygmunt Sierp*
Zygmunt Garstecki	*Jan Marszałek*
Joanna Gorczycka	*Leon Janczak*

*

Redakcja tyg. „Wieś" serdecznie dziękuje uczestnikom Jury za gruntowną, rzetelną pracę nad materiałem konkursowym, szczególnie na podkreślenie zasługuje tu wysiłek red. Zygmunta Kałużyńskiego.

NA FUNDUSZ KONKURSOWY ZŁOŻYŁY SIĘ POZA REDAKCJĄ „WSI"):

1) Wydział Kultury Wsi Z. S. Ch. w Warszawie,
2) Departament Literatury w Min. Kultury i Sztuki — w Warszawie,
3) Główny Zarząd „Z.A.I.K.S.-u" w Warszawie,
4) Państwowy Bank Rolny w Warszawie.

Ofiarodawcom sum na wypłacenie nagród Redakcja tyg. społ.-lit. „Wieś" składa na tym miejscu podziękowanie.

PO KONKURSIE

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI:

(Przewodniczący Jury, redaktor „Łodzi Teatralnej")

KONKURS na sztukę ludową ogłoszony został przez „Wieś" jako trzecia tego typu impreza, i stwierdzić należy, że przyniósł utwory znacznie przewyższające wartością użytkową i socjologiczną rezultaty poprzednich podobnych konkursów, zorganizowanych w Krakowie i Łodzi (zresztą konkurs łódzkiego Wydziału Kultury wyznaczył sobie zakres węższy niż dwa pozostałe—ograniczył się do utworu dramatycznego świetlicowego).

Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na bogactwo odmian, jakich użyli autorzy 52 sztuk konkursowych, — do czego bynajmniej nie zachęcały wyraźnie oznaczone ramy konkursu, przewidującego nagrodę, ze względu na palącą potrzebę społeczną, w pierwszym rzędzie dla utworów o współczesnej problematyce socjalnej i dostosowane do praktyki scen ludowych (niewielka ilość osób, prostota dekoracji, wyraziste i łatwe do ujęcia sylwetki psychologiczne itd.). Pomimo więc, że gorliwa chęć dostosowania się do tych postulatów widoczna jest u przeważającej większości autorów, obfitość rodzajów scenicznych, reprezentowana w konkursie, świadczy o wszechstronnie zróżnicowanych szansach teatru ludowego. Mamy tu nie tylko wszelkie rodzaje dramatyczne, od tradycyjnej sztuki o założeniu domu ludowego, (przykład: „Siedem dni", godło Józef) poprzez obrazki obyczajowe („Żyd w kolędzie" Woty), jednoaktówki propagandowe („Kłótnia o Zachód", D. B.), sceny obrzędowe (Wit-Ka, „Baśń nocy wigilijnej"), gawędy dramatyzowane („Dola", godło „Tajemnica"), patriotyczne dramaty partyzanckie („Konspiratorzy", A. Kotarby), aż do wielkich ideologicznych, historycznych, ambitnych artystycznie kompozycji („Rusznica królewska" Goździkiewicza, „Ondraszek", godło „Błogosławiona ziemia"), obok tych, w bogatej skali od farsy i melodramatu do chłopskiej tragedii grających utworów, podejmujących wszelkie znane w teatrze ludowym tony, — ukazują się próby zupełnie świeże, o ambicjach nowych,—więc rafinowana językowo i poetycznie, usiłująca wprowadzić zdobycze nowej subtelnej techniki literackiej do dramatu społeczno ideologicznego „Chwila dziejowa" Kamieńskiej, — więc osobliwa próba tragedii o cierpieniu chłopskim pod okupacją, zamkniętej w formę klasycznego aleksandrynu (Br. Grzybka) dalej praca, przypomnająca symboliczne moralitety średniowieczne przez ogólnikowość występujących osób (Polska—Niemcy — Hitler); sztuka sensacyjno-detektywna, napisana na smak amerykański przez Polaka—emigranta, by propagować... tezy Manifestu PKWN, wreszcie wysiłek zupełnie wyjątkowy: baśń — opera dla dzieci chłopskich, „Kwiat paproci" Łazarka, operująca całym aparatem bogatej partytury, z uwerturą, baletami, chórem, duetami i tercetami.

Bogactwo wyników konkursu nie ogranicza się do rozmaitości gatunków dramatycznych; dostarczył on również tak obfitych materiałów socjologiczno - obyczajowych, że skłoniło to sąd konkursowy do utworzenia odrębnej grupy prac, które odznaczone być nie mogły, a przecież przyniosły we fragmentach, w świetnie podpatrzonych scenkach, w dokładnie zapewne zapisanych rozmowach, czy w charakterystycznych anegdotach, autentyczny materiał obrazujący życie chłopskie. Powtarzają się tu często dwa tematy: praca „Wici", opisana niemal w formie dialogowanego sprawozdania stenograficznego; np. b. charakterystyczna scena lektury książki o biologii i następnie dyskusji nad odczytanym rozdziałem w „Za prawdę, za lud, za słońce", drugi temat: anegdota z czasów okupacji, podana w surowym prymitywizmie narracyjnym, rozdzielonym na głosy zaledwie („Nieszczęsna przez zdradę, fałsz i oszustwo", „Magdusia wojuje" Woty). By uchronić owe materiały, pomimo małej, często żadnej ich wartości użytkowej dla scen ludowych, sąd konkursowy postanowił uformować je w specjalną grupę prac wyróżnionych za dokumentarną wartość, opatrzoną zaproszeniem skierowanym do pisarzy i naukowców — socjologów, by się owymi pseudo - dramatami zainteresowali.

Są to wciąż jednakże rezultaty konkursu uboczne, marginesowe niejako; ważniejsze jest, że na głównym, wyznaczonym sobie odcinku przyniósł on również rzeczy nadspodziewanie wartościowe, w praktyce teatrów ludowych dające się zastosować, brzmiące ideologicznym tonem chłopskiej rewolucji. A więc w pierwszym rzędzie znakomity utwór Teodora Goździkiewicza „Rusznica królewska", godny stanąć obok najcelniejszych utworów artystycznej dramatyki ludowej, jak „Wóz Drzymały" Rączkowskiego, „Śleboda" Orkana (w przer. Mierzejewskiej), czy „Pastorałka" L. Schillera; sztuka ta również w twórczości Goździkiewicza jako prozaika zająć powinna jedno z czołowych miejsc. Niemniejszą praktyczną wartość dla scen ludowych ma „Ondraszek" Gustawa Przeczka i „Leluje z biołej izby" Romana Bubca, pierwszy, jako ambitna a prosta próba udramatyzowania legendy o zbójniku walczącym dla ludu, drugi, jako udana sztuka o walce chłopów z okupantami; niższą wartość artystyczną, ale więcej pasji rewolucyjnej zawiera „Za prawdę", za lud, za słońce", wreszcie niemałą niespodziankę sprawił członkom sądu kunkursowego St. Gębala, jako autor ideologicznej komedii „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik", którą powinny zainteresować się zawodowe sceny kameralne.

JOANNA GORCZYCKA:

(Członek Jury z ramienia ZAiKS-u)

TEN NAJBARDZIEJ emocjonujący moment każdego konkursu, otwieranie kopert z nazwiskami nagrodzonych autorów prac konkursowych, dał nam pełną satysfakcję. „Odkryliśmy" bowiem cały szereg „nowych" pisarzy. Tym samym mogliśmy sobie powiedzieć, że konkurs spełnił swoje podwójne zadanie: dostarczył na chwilę bieżącą utworów, które mogą być grane — już — zaraz w tej chwili, a co ważniejsze umożliwił nawiązanie kontaktu z ludźmi, którzy ujawnili zdolności dramatopisarskie i którzy pracując nad sobą i udoskonalając się stworzą, miejmy nadzieję, w przyszłości dobrą literaturę dramatyczną, prawdziwą ludową, bo z sfer chłopskich wywodzącą się i na użytek ludowy tworzoną.

Ponieważ zarówno prace nagrodzone jak i wyróżnione będą szczegółowo omawiane w następnych numerach „Wsi", zajmę się przede wszystkim sprawą pośrednio związaną z konkursem, lecz będącą jego konsekwencją, mianowicie sprawą dalszej twórczości dramaturgów chłopskich, pracujących dla teatru amatorskiego.

Niewątpliwie „Rusznica Królewska", dzieło doświadczonego pisarza — pomimo pewnych niedociągnięć, jest sztuką dobrą, że nadaje się nawet na scenę zawodową i od niejednej sztuki powojennej, a wystawionej przez teatry zawodowe w Polsce jest ciekawsza i napisana z większym nerwem dramatycznym. Ale to pisarz zawodowy — temu się nie dziwimy, choć nie każdy literat zawodowy czy poeta jest dramato-pisarzem. Natomiast specjalnie raduje taka praca jak „51-szy robotnik" — pierwsza praca dramatyczna chłopa, który obiera sobie zupełnie oryginalny i dotąd nietraktowany temat aktualny, buduje interesującą akcję i doskonale zawiązuje i rozwiązuje konflikt dramatyczny.

Cieszy taka praca jak „Ondraszek" — stara legenda zaktualizowana, sztuka zupełnie nie trudna do wystawienia na scenie teatru amatorskiego, społecznie pozytywna a zarazem, sztuka na podstawie której można dać piękne widowisko, można widzą oderwać na półtorej godziny od szarzyzny dnia codziennego — niecodziennym obrazem, a jednak dać mu materiał do rozważań i dyskusji. Sztuka która — wydaje mi się — spełnia wszelkie warunki dobrego utworu dramatycznego, a której autor daje się poznać po raz pierwszy.

Osiągnięcia te są tym cenniejsze, że nie wszystkim uczestnikom konkursu udało się sprostać wielorakim wymaganiom dobrej sztuki dramatycznej. Najtrudniejszą bodaj sprawą jest zawiązanie konfliktu i logiczne, umiejętne pokierowanie akcją — mówiąc językiem potocznym, tak zwaną „fabułą". I tu pragnęłabym zwrócić uwagę na zupełnie u nas zlekceważony gatunek literacki, mianowicie na faktomontaż. Jest to forma, która spełnić może wszelkie wymagania dydaktyki stawiane teatrowi, która może dać barwne i interesujące widowisko, zaciekawić rozwojem przedstawionych wypadków a przy której autor nie musi borykać się z jednolitą akcją i nie musi wymyślać fabuły.

Szereg prac odznaczało się zupełnie zgrabnie i żywo zbudowanym dialogiem. Autorzy mieli szlachetne i umoralniające zamiary, poszczególne scenki były barwnie napisane, całość jednak pogmatwała nieznośnie jakaś „sprawa miłosna" konieczna — wydawało się autorom,—aby praca miała charakter dramatyczny. Zaangażowane w naiwną intrygę miłosną postaci, od czasu do czasu deklamujące wzniosłe sentencje lub potępiające z patosem „czarny charakter" komplikowały pracę a w końcowym efekcie irytowały sztucznością. Niepotrzebnie obniżyło to poziom prac, które jako faktomontaże mogłyby być zupełnie czy nawet bardzo dobre.

Takim udanym faktomontażem jest dla mnie utwór „Umowa". Przykładem rażącej dydaktyki, rażącej bo nie dość umiejętnie ukrytej — dwa utwory, zresztą nagrodzone — „Chwila Dziejowa" i „Za prawdę, za lud, za słońce". Te dwie ostatnie prace wykazują poza tym tyle cech dodatnich (dobry język, żywy dialog, barwnie skomponowane poszszczególne sytuacje), że niewątpliwie oczyszczone z papierowych „bohaterów" koniecznych dla fabuły, która ma osłaniać lekcję społeczną, byłyby w swoim gatunku doskonałymi utworami.

Jak dalece uprzedzeniem jest mniemanie, że faktomontaż, to już coś co nie bawi, ba— nudzi nawet, bo chce uczyć, dowodzi fakt, że pewien faktomontaż, którego tytułu nie pamiętam — przez rok cieszył się ogromnym powodzeniem w Nowym Yorku u publiczności amerykańskiej, kóra odznacza się równocześnie niezmiernie niskim poziomem kulturalnym, złym smakiem i bardzo wielkim zblazowaniem.

Wydaje mi się, że ogromne zapotrzebowanie amatorskiego teatru ludowego możnaby przede wszystkim zaspokoić ciekawymi a łatwiejszymi do napisania niż utwory dramatyczne, faktomontażami.

Dalsze wypowiedzi członków Jury konkursowego i zainteresowanych konkursem drukowane będą w następnych numerach „Wsi".

Autorem sztuki „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik", specjalnie nagrodzonej na konkursie jest pisarz — publicysta chłopski Stanisław Stefan Gębala.

Zygmunt Sierp

RYTWIANY

Zielonowonnej łunie kieleckich rędzin —
garść słów, poeto, śpiewający miastu,
chłopom piszącym Polskę ogniem świętojańskim —
pieśń — stosem wici kwitnąca jak zwiastun.

Pieśń — pomsta za strofy romantycznej zadyszki
o chłopach na schwał kolorowych jak ballada
gotykiem mierzwiąca szlachecki łan nieba
uśpionego w marmurach D. O. M. wybladłym.

Właśnie pieśń pomści dzieje, co dywanem się słały
u wezgłowi na rozkosz wypełnianą po grzech
nie straszny Bogu, lecz nam pod krzyżem dyszącym —
i żyzną skibą się wesprze o fale na Odrze.

Oto:
pieśń rytwinami idzie jak czerwiec gorąca,
wielkim śladem wsi wplata się w ojczyznę,
w ściany chat chłopskich i stodół ziarnistych,
w krajobraz przemian o południu żyzny.

Teraz
ładuj karabin pieśnią poeto matamorfoz,
śpiewaj sielankę brony, co rwie zęby czasu
i podaj braciom piszącym ten rozkaz —
Słońcem ucałujmy autostradę naszą!

Razem
siadaliśmy do garnka żuru na ławie,
śniliśmy o pełnych sadach kwitnących jabłoni,
teraz — zaorujemy błonia przeszłości,
po których koń ekonoma nas gonił.

Więc
wieś naszej pieśni bez kalin i jaworów
nie tęskni Filonem z altan wiejskich dworów,
lecz śpiewa strofami krzywd, lecz pieni się płużnym wierszem,
rośnie topolą do chmur, rozdzwania hymnem świerszczy.

— — — — — —

Więc
śpiewaj, poeto, opłotkom wielkie epitafium
elektryczną iskrą przepal zmurszały skobel czasu
co cię zamknął w strofach ponurej anegdoty
wyrastającej z siódmego dnia chaosu.

Piotr Chmura

DOJRZAŁOŚĆ DO USTROJU

DANE Z OBSERWACJI

Byłem przy egzaminach maturalnych w Łodzi, jako delegat ze strony tzw. czynnika społecznego. Pouczająca wizytacja. Pytanie profesora: co wiesz o upaństwowieniu przemysłu? Odpowiedź — już manifest P.K.W.N. głosił unarodowienie przemysłu.

To „już" pozwoliło mi wniknąć głębiej w świadomość społeczną młodego inteligenta-maturzysty. „Już" — to znaczy — dopiero. A wcześniej nikt nie głosił tego żądania? Uczeń nie wie. Naprowadzony wreszcie powiada, że socjaliści po tamtej wojnie. Jaką siłę społeczną, interesy jakiej klasy reprezentowała PPS? Też nie wie. Po prostu była taka partia i tyle. Przypominam Piłsudskiego z pierwszego okresu. Aha, w 1905 r. również socjaliści „mogli" chcieć uspołecznienia przemysłu. A wcześniej — nie? Milczenie. A o grupie Proletariatu (z lat 1880—90) nic nie wiesz? O procesie 200-tu, o śmierci Waryńskiego? Nie czytałeś pism literacko-społecznych? Były rocznicowe artykuły. Uczeń milczy. A w perspektywie europejskiej, kiedy ten postulat postawiono? Milczenie. Zaczynam z innej strony. Kiedy powstaje klasa robotnicza? Po naprowadzeniach — z końcem 18 wieku. Z czym się to wiąże? Uczeń jest z gimnazjum matematyczno - przyrodniczego, chce być inżynierem a trzeba mu wyjaśnić **powstanie przemysłu fabrycznego.** Kto pełnił wcześniej funkcje produkcyjne w zakresie, który w w. XIX objęła produkcja fabryczna? Ciężko nam dojść do stwierdzenia, że rzemieślnicy w cechowej organizacji pracy, później w manufakturze. Skąd zaczynają się rekrutować pierwsze szeregi robotników fabrycznych? Znów ciężko. Wyjaśniam — z byłych rzemieślników, „ludzi luźnych" i chłopów. A chłopi byli przecież „glebae adscripti"?

Uczeń wreszcie wystrzela Rewolucją Francuską — zniosła pańszczyznę, pozwoliła opuszczać wieś. Komu przyniosła rewolucja zwycięstwo? Tu zaczęły bić jakieś dzwony: Wygrało mieszczaństwo, które stanowiło 96% ludności. A chłopi, a robotnicy gdzie się podziali? No to, część mieszczaństwa. Jaka? Bogatsza. I co ona robi? Pomału doszliśmy do wniosku, że to ona od manufaktury przechodzi na fabryczną produkcję i że dla niej chłop musiał być wolny od „przypisania do ziemi", że przechodził z jednej pańszczyzny w drugą, fabryczną, w której można było mu dlatego dyktować płace głodowe. Dochodzimy do wniosku, że w inwestycjach w nowym systemie produkcji bierze udział również arystokracja ziemiańska. To jest żmudny efekt 15 minutowej rozmowy. Ale dalej ciemna plama. Jaki ustala się ustrój w Europie w XIX w.? Demokracja. Jaka? No, demokracja. Na czym ona polega? Wszystkie klasy mogły brać udział w rządach. A to proszę wymienić w polskich warunkach kiedy się pojawia w rządach (np. zaborczych) polski chłop i robotnik? Milczenie. A o Witosie coś wiesz? Owszem, w 1931 roku był aresztowany... Był posłem. A cóż on robił? Był Reformatorem — reformował... Czy tak jak św. Franciszek? Chodził, kazał a lud za nim ciągnął? Jakież środowisko reprezentował, jaki ruch społeczny? Był socjalistą. Czy naprawdę? No, chciał połączyć robotników z chłopami. I to nieprawda, był przywódcą ruchu ludowego, a jak się nazywała partia, którą kierował? Milczenie. No dobrze, ile to zatem lat upłynęło od Rewolucji Francuskiej, kiedy, jak u nas, chłop został członkiem rządu? 100 lat. Jakże więc było z tą demokracją w w. XIX? Czy chłopi i robotnicy nie chcieli rządzić, czy nie mogli? Nie mogli. A od jakich sił społecznych byli zależni? Pomału: od „kapitalistów". Walczyli z tym systemem społecznego wyzysku i społecznego poniżenia? Walczyli (ale przykładów uczeń nie podaje). A wiesz, że upływa prawie sto lat od Pierwszego Manifestu (Komunistycznego), który głosił uspołecznienie środków produkcji? Wiesz kto był jego autorem? — Marks.

Miesiąc temu wizytowałem wiejską szkołę powszechną w przyczółkowym, zniszczonym straszliwie powiecie stopnickim. W 6-tej klasie uczniowie pisali zadanie na temat: która z postaci historycznych podoba mi się najbardziej. Największą ilość głosów zebrał Waryński i ks. Ściegienny, mniejszą — Kościuszko, najmniej — Sienkiewicz.

STAWANIE SIĘ NOWEGO USTROJU

W jakim celu przytoczyłem te dwie obserwacje? Stanowią one klasyczny przykład **stawania** się nowego ustroju w Polsce. Maturzysta (syn średniozamożnej rodziny mieszczańskiej) w gimnazjum nowej Polski był dwa lata w stosunku do 19 lat, w których urabiały go inne stosunki społeczne, inne metody poznania, wpływy i treści kulturalne. I przez te dwa lata pozostał wierny dawniejszym nawykom. Kuł fakty (ze starych podręczników). Na maturę przybył zielony z przemęczenia, a mimo to jako osobowość społeczna nie dojrzały. Pisma, gazety, książki nie podręcznikowe, organizacje młodzieżowe traktował jako pokusy w stosunku do obowiązków pilnego ucznia. Pilny uczeń pamięta nazwiska Marksa, Witosa. Może podzielić Rewolucję Francuską na kilka faz, ale ówczesne „Zgromadzenie Ludowe" wydaje mu się zgromadzeniem dosłownie **ludowym**, w którym zasiedli również przedstawiciele na równych prawach chłopów i tak zaczęła się dla niego „wieczna demokracja", do której nic dodać i nic ująć

Dziewczynka z 6-tej klasy szkoły w stopnickim tak argumentowała swoją sympatię dla Waryńskiego: „Całym sercem ukochał pracę socjalistyczną, wytrwale dążył do polepszenia losu ludzi ciężko pracujących, a źle wynagradzanych... Robotnicy zaczęli się organizować i domagać poprawy bytu". Pisze i o kongresie paryskim przedstawicieli robotników wszystkich krajów i o pierwszym obchodzie 1-majowym w Warszawie w roku 1890 z 10.000 robotników, którzy nie zgłosili się do pracy.

Styl nie jest jej. Jest to styl nowych podręczników, oczywiście. Ale dla tej młodziutkiej główki stanowi ten obraz przeszłości pierwsze wtajemniczenie w historię, w zrozumienie swojej własnej sytuacji społecznej i jej rodowodu. Kiedy ona stanie przed maturą, idei uspołecznienia przemysłu nie przypisze z nieba spadłemu Manifestowi Lipcowemu, demokracja w XIX w. nie będzie dla niej uspokajającą „niewiadomą". I nie będzie pisała w maturalnym zadaniu jak w **Chłopskim Świecie** pisał sekretarz generalny PSL-u, że choć mówią, iż wiele było demokracji, greckie, liberalne... dla nas zawsze jednak pozostanie jedna demokracja („absolutna").

Te dwie obserwacje wskazują jak nowy ustrój będzie się z latami konkretyzował w świadomości każdej jednostki po przez jeden z głównych jego instrumentów: szkołę. Ale nowe obserwacje wskazują równocześnie na wynik dawnych tradycji wychowawczych i szkolnych i środowiskowych. Pokazany przez nas młody maturzysta powiększa jeszcze w tej chwili klasę tej inteligencji, której Chałasiński wytknął **gettową izolację społeczną.** Ten przyszły inżynier, dopiero co po odpowiedzi z chemii, w której wybębnił wzory, związki i połączenia chemiczne, na pytanie do jakiego przemysłu należy produkcja nawozów sztucznych — milczy stropiony. Jakie znasz podstawowe rodzaje przemysłów? — wymienia: węglowy, rybny, monopolowy... To dlatego nie rozumie kapitalizmu, nie rozumie sił społecznych, będących z sobą w walce przez cały wiek XIX do dziś dnia. Czymże dla niego jest kultura? Pewnie jak dla kół katolickich z **Tygodnika Powszechnego** — „produkcja kulturowa w **odróżnieniu od ekonomicznej**". Czymże naród? Kiedy historia wsi, jej dążenia, jej sytuacja współczesna są mu niewiadome i święcie obojętne.

„OTRZYMUJĄ ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI BEZ OBYWATELSKIEJ"

Przedstawiciele tzw. czynnika społecznego ze szczególną uwagą śledzą przebieg egzaminu maturalnego dotyczącego „zagadnień Polski współczesnej". Młody maturzysta, który pięknie „odpowiada" z chemii, wyprowadza wzory ze znawstwem i zamiłowaniem, w którym już widać przyszłego fachowca, kierownika fabryki, pracownika laboratorium naukowego, inżyniera — staje wobec zagadnień Polski współczesnej w postawie nie zawsze zapowiadającej **obywatela.** Chemia, fizyka, biologia — to dla niego z pewnością **wiedza,** którą ogarnął mniej lub bardziej gruntownie, ale o której wie, że bezwzględnie musi ją opanować, aby stać się tym, kim pragnie. Natomiast wydaje mu się, że obywatelstwo nie wymaga osobnej wiedzy, że nagłówki gazet codziennych dostatecznie poinformują go o procesach dziejących się w państwie, o procesach, w które on sam jest i będzie w coraz większym stopniu wplątany. Może traktuje egzamin maturalny z tego przedmiotu, jak instytucję kontroli państwowej analogicznej do tej, jaką pełnią komisje do walki ze spekulacją. Więc wysuwa swoje numerki obowiązujących cen — lojalne wiadomości dotyczące ustroju państwa. Okazuje się jednak często, że jest to tylko bardzo cienka warstewka obywatelstwa — że pod nią kryje się niewiedza, **niezrozumienie** nowego ustroju. Osiągając dojrzałość do wyższych studiów i pełnienia zawodów, młodzież często nie rozumie otaczającej ją rzeczywistości historycznej i uspakaja naiwnie siebie, że do tego rozumienia, do tej wiedzy są powołane jakieś społeczne i polityczne instytucje, które wykonają tę pracę za nią, zamiast żeby ona sama w którejś z nich wzrastała.

„AUTONOMICZNA WIEDZA" DROGĄ DO DOJRZAŁOŚCI SPOŁECZNEJ?

Profesor Chałasiński w artykule „O społeczny sens reformy uniwersytetów" wypowiada pragnienie, aby instytucjami tymi, instytucjami wiedzy — a dla nas to znaczy w konsekwencji wiedzy **obywatelskiej, społecznej** — stały się tylko uniwersytety **autonomiczne,** wolne od **kontroli i wglądu** organizacji społecznych, grup partyjnych i czynników bezpośrednio zainteresowanych w biegu życia państwowego. Tymczasem, jak sam pisze w końcu artykułu: „najszlachetniejsze idee nie realizują się inaczej, jak tylko w oparciu o grupy silne, zorganizowane, zdyscyplinowane i świadome swoich zadań i ideałów". A grupy silne i zdyscyplinowane to przecież pochodne wielkich środowisk i klas dołowych, kiedy dojrzeją one do **ruchów społecznych,** wyrażających samowiedzę i potrzeby mas w zorganizowanych przez nie instytucjach. Dlatego „związanie nauki z problemami odbudowy i przebudowy struktury narodu" nie może się dokonać wyłącznie z inicjatywy azylów teorii (uniwersytetów). Społeczeństwa w jego zróżnicowaniu środowiskowym i klasowym nie można traktować jako tylko tworzywa, stawiającego co najwyżej pewien opór dla mistrza rzeźbiarza.

Ze społeczeństwa, z jego awansujących klas wyłaniają się **dążenia i żądania.** W tym jest logika społecznych masowych przesłanek i wniosków. I nauki humanistyczne o jednostkach, społeczeństwach i ich wytworach tę logikę dziejów nieustannie właśnie potwierdzają. Jakże tak, więc można, jak czyni to profesor Chałasiński, wyodrębnić dwa szeregi — jeden społecznego działania „naukowego" („elita profesorska") a drugi działania „nienaukowego" w „szkołach" partyjno-politycznych, instytucjach społecznych, kulturalnych itd. po to, aby **drugiemu odebrać** prawo do „nadawania kierunku intelektualnego i ideologicznego nowej inteligencji emancypujących się warstw chłopskiej i robotniczej"?

A jakże w takim razie rozumieć książkę prof. Chałasińskiego „Młode Pokolenie Chłopów"? Jak zrozumieć uznanie dla przejścia młodzieży wiejskiej „od bandy do koła"? Kto to sprawił? Elita uniwersytecka? Jej emisariusze? Nie było w tych przemianach wiele nieodpowiedzialności naukowej? Elita, o której marzy prof. Chałasiński, sama musi dopiero powstać jako fakt społeczny, jako nieodzowny składnik w świadomości społeczeństwa. I wydaje się nam, że ma w nowej Polsce warunki, ale właśnie dzięki parciu od dołu mas ludowych do takiej nadbudowy planowego życia narodowego. Tylko, że naukowcom trzeba będzie być w większej zgodzie z historycznym zamówieniem społecznym i nie traktować „nowych instytucji kulturalnych, które będąc wyrazem nowych sił i ambicji społecznych, stają do rywalizacji z dawnymi instytucjami" — na zasadzie **czystego eksperymentu.** To nie laboratorium, gdzie doświadczamy sto szczepionek o różnych składnikach i czekamy na efekt. To proces społeczny, który nie jest doświadczeniem „na próbę" a na serio. I serio trzeba brać rywalizację nowych instytucji ze starymi, bo wyrażają one nowe siły społeczne i nową organizację kultury narodowej.

LIST NIE WYCHOWANKA ELITY PROFESORSKIEJ

Jeden z moich przyjaciół, profesor gimnazjalny, wręczył mi list młodego chłopa z pińczowskiej wsi. Syn małorolnego, próbował krawiectwa, z nędzy dotknięty został złośliwą anemią, mając 22 lata w konspiracji rozpoczął kursy gimnazjalne. Równocześnie działał w konspiracji. Po wojnie w 45 r. obciął się na maturze (ustnej z polskiego) w gimnazjum prowincjonalnym, gdzie uchodził za „bolszewika", bo czytał „Wieś" i założył koło dyskusyjne. W roku 1946/7 wyjechał do Wrocławia odrobić maturę. Znów z głodu i wycieńczenia zapadł w chorobę. Wrócił na wieś, organizował koła młodzieżowe. Teraz po raz trzeci będzie się bił o maturę. Oto jego list do mojego przyjaciela profesora:

Panie Profesorze!

Już samo obcowanie z Panem było kiedyś dla mnie źródłem energii i bodźcem do wytężonej pracy. Wytwarzało bowiem atmosferę naukowego myślenia i poszerzało horyzont moich myśli. To, że w dyskusji ze znajomymi kolegami za pomocą argumentacji i dowodów zawsze wychodziłem zwycięsko, jest w dużej mierze Pana zasługą.

I odkąd rozstaliśmy się — muszę to przyznać szczerze — odtąd na polu krytyki i myśli literackiej postępuję bardzo powoli. Wykłady profesorów od literatury, o ile nie są bezmyślnym powtarzaniem wyczytanych z „różnych" literatur recept, to w najlepszym razie subjektywną oceną wykładowcy. W rezultacie uczeń nie może i nie ma obowiązku zdobywać się na nowe oceny, uważając poprzednie (profesorskie) za najdoskonalsze.

Ale Pan, dając nam do analizy teksty z dzieł poszczególnych autorów uczył nas przez odrzucenie sugestii podręcznikowych samodzielnego wnioskowania, a więc obiektywnego i syntetycznego myślenia. Zdobywając to poznałem niejako zasady wnikania po przez oglądane fakty w to, co one znaczą na planie większej całości. Ale nie zdążyłem się już puścić samodzielnie na ich głębiny. Może, mając maturę t. zn. spokojniejszą głowę, szybciej zdobyłbym się na ową samodzielność.

Od odpowiedniego zrozumienia bodźców rzeczywistości i przyczyn ich zaistnienia — zależy dopiero powstanie odpowiedniego światopoglądu.

Od wiedzy przeto naszej i wielkości naszego rozumu zależy trwałość naszej kultury.

Te zagadnienia nie są obce tygodnikowi „Wieś", bo przy ich pomocy chce rozwiązać kwestię kultury, zapewniającej na dziś i jutro naszemu Narodowi dobrobyt i Niepodległość.

Brak takiej kultury spowodowany został kryzysem ideologicznym i światopoglądowym naszego Narodu. Masy ludowe nie wytwarzały ideologii, która by podołała uwolnić świat pracy od wyzysku i uzbroić go w technikę i społeczną organizację pracy, bo do kontrolowania i unowocześnienia swych myśli i uczuć (nieraz tak pięknych!) zabrakło masom chłopskim wiedzy i nauki. To zaważyło dominująco na statyczności kultury ludowej. Niekontrolowane uczucia stworzyły przemijające, choć piękne niekiedy (na pozór) koncepcje ideologiczne.

„Wieś" walczy obecnie z nietrwałym o trwałe. Dlatego też nie chce karmić wsi łatwizną myślową ale ją zapoznaje naukowo z problemami społecznymi, gospodarczymi cywilizacyjnymi świata, Polski i wsi.

„Wieś" chce przekonać masy ludowe o użyteczności i konieczności przemyślenia nowych koncepcji kulturowych na płaszczyźnie międzynarodowej, w korzystnym odniesieniu do nowej rzeczywistości i pod kontrolą zdobywanej przez masy chłopskie coraz wyższej wiedzy.

Czyni to „Wieś" za pomocą artykułów polemicznych i dyskusyjnych. Największa jej rola polega na tym, że przez ukazanie nowych, przemyślanych z czytelnikami, a więc najrealniejszych koncepcji — walczy z dawnymi, skostniałymi, nie wytrzymującymi próby, koncepcjami kultury ludowej.

Pomyślność w tej walce zapewni „Wsi" to, jeśli „Wieś" będzie ją prowadzić nie przez zwalczanie uczuć, związanych z dawnymi koncepcjami (reakcja miałaby w tym wypadku atut, wykazując, że zabija się osobowość i godność ludzką w człowieku przez nowy ustrój) ale przez ich sublimację, t. zn. powiązanie z nowymi, dobrze zrozumiałymi koncepcjami i zadaniami. Nie zmarnowany w tym wypadku pierwiastek uczuciowy — jako bodziec, pozwoli na szybsze powstanie nowej ideologii i kultury prawdziwie narodowej, bo przez cały oświecony Naród tworzonej.

Henryk Blacha, Stawiszyce Nowe, 11.6.47 r.

DOJRZAŁOŚĆ DO USTROJU

List młodego obywatela Henryka Blachy daje odpowiedź Profesorowi Chałasińskiemu.

Młody maturzysta — dojrzały do ustroju — wyobraża sobie proces tworzenia się kultury — nie jako produkt czynności autonomicznych grup intelektualnych, ale jako obowiązek zrozumienia kultury przez uczestnictwo w działalności społecznej. Niepowodzenia ruchu ludowego tłumaczy brakiem oświatowo-kulturalnych instytucji ruchu chłopskiego. Jeśli mówi o „Wsi" i przytacza w tym miejscu „Wieś" — to nie dlatego, że mu się osobiście podoba, ale dlatego, że widzi w niej właśnie instytucję wypracowującą „obywatelstwo" chłopskie. **„Wieś"** „chce przekonać masy ludowe o użyteczności i konieczności przemyślenia **nowych** koncepcji kulturowych...". Chodzi jej nie o „popularyzację gotowych koncepcji, ale tworzenie ich, o **odkrycia i wynalazki** kulturowe w obranym zakresie. „Wieś" jest tu tylko najbliższą dla autora listu instytucją, w orbicie oddziaływania, której ten młody chłop osiągnął „dojrzałość do ustroju" w przeciwieństwie do uczonej młodzieży ze szczebla drugiego stopnia autonomicznej wiedzy. A i trzeci uniwersytecki nie zapewni jej automatycznie tej dojrzałości. I czwarty —który proponuje prof. Chałasiński — elity intelektualnej profesorów, również nie.

A Blacha wędrujący od wsi do wsi, z wykształceniem ideologicznym (stronniczym?!), jakie wyniósł ze „Wsi", instytucji „będącej wyrazem nowych sił i ambicji społecznych" inteligencji chłopskiej — staje się mimowoli „profesorem" (przodownikiem), przygotowującym kolegów do egzaminów dojrzałości — **dojrzałości do ustroju.**

NASTĘPNY (27) NUMER „WSI" UKAŻE SIĘ Z DATĄ 13-go LIPCA W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI.
BĘDZIE TO BOGATY NUMER SPRAWOZDAWCZY POŚWIĘCONY ZJAZDOWI W RYTWIANACH.

Karol Kowicki

TŁO HISTORYCZNE SZKOŁY WIEJSKIEJ

1. DYSPROPORCJE

Proces wkraczania polskich chłopów do innych grup społecznych, a zwłaszcza do twórczej grupy inteligenckiej ma już za sobą historię. Często wprost legendarną. Przebycie bowiem drogi z pastwiska do zacisznej pracowni twórcy dóbr kulturalnych nie było i nie jest tak proste.

Ludzie syci urządzeń cywilizacyjnych, ludzie syci karmy duchowej, dlatego na wiele twórczych zjawisk życia kulturalnego obojętni, nie są zdolni odczuć głodu, dosłownie głodu strawy, która bogaci wewnętrzną treść człowieka. A ludzie za „światami" położonych wiosek, łaknęli i łakną wiedzy. Łakną przypływu nowych treści, z szerokiego, innego, dla nich piękniejszego świata.

Bo u podstaw tego głodu duchowego, głęboko zakorzenił się głód **potrzeby przemian społecznych** wydobycia się **z nędzy materialnej**, wyprowadzenia się z ciasnych i zatęchłych izb, z osmęconych chałup, głód wyprostowania grzbietu, głód innego życia, bardziej godnego — Człowieka.

Bo życie tysięcy wsi polskich — to dysproporcje warunków technicznych, treści, stylu, poziomu i dynamiki życia w stosunku do miast polskich. To biegun krańcowy tego wszystkiego, czym miasta polskie żyją, jakkolwiek te miasta też nie są jeszcze pełnym osiągnięciem współcześnie pojętego postępu.

A jednak te dysproporcje, między olbrzymią liczbą wsi polskich a miastami polskimi są niewspółmiernie rażące. Właśnie tu w Polsce centralnej, nie w województwach Ziem Zachodnich, właśnie tu, w kolebce największego zagęszczenia ludności polskiej, w kolebce ciągłości i najdłuższej tradycji państwowości polskiej.

I te dysproporcje, obok innych wad ustroju naszego, nie pozwalały przed wojną na zbudowanie równowagi w gospodarczej wymianie, między drobnym rolnictwem chłopskim a przemysłem.

Olbrzymia większość żyjących dzisiaj w komforcie najnowszych osiągnięć cywilizacyjnych mieszkańców miasta — nie bardzo chce wiedzieć o tym, że większość chłopów polskich mieszka w warunkach skrajnie prymitywnych. Spotykane tu i ówdzie chaty kurne — nawet w województwie krakowskim, to ponura prawda. Swoistą egzotykę, niczym egzotykę krainy Zulów — jak to nazwał Orkan — można bez trudu znaleźć w Polsce. Byle wyjść, lub wyjechać spacerkiem za miasto, chociażby — jak pięknie się mówi — z prastarej i duchowej stolicy Polski, z Krakowa.

Do Mszany Dolnej jedzie się z Krakowa autobusem półtorej godziny. To jest przestrzeń drogi pięćdziesięciu kilku kilometrów.

Od głównej szosy Kraków—Zakopane, do każdej wioski odległej 12 kilometrów — musi się furką jechać po kiepskiej drodze górskiej, również półtorej godziny.

Pan Premier Cyrankiewicz — zdołał w ciągu jednego jakiegoś tam dnia, odbyć podróż samolotem: Warszawa—Poznań—Kraków—Warszawa, zatrzymując się po kilka godzin — tak w Poznaniu jak i w Krakowie.

Chłop, gdy ma coś do załatwienia w siedzibie gminy zbiorowej, odległej od jego wsi gromadzkiej 5—6 km — musi poświęcić na tę sprawę cały dzień. Często gęsto wraca nie załatwiwszy nic.

Wymiana towarów — między olbrzymią większością wsi a miastem — to codzienna prawdziwa wędrówka ludów. Do bardzo ciekawych wniosków musiałby dojść ten, kto by z lotu ptaka obserwował ów marsz mieszkańców wsi odległych mniej lub więcej od skupień miejskich dźwigających na plecach podstawowe produkty rolnicze a wracających z produktami przemysłowymi.

Te marsze odbywają się — z większym — lub mniejszym nasileniem, jak długi jest rok. Ta wędrówka ludzi wsi do miasta i z powrotem jest zjawiskiem niespotykanym chyba u innych narodów.

Dlatego, jakiś ekonomista, miałby tu wdzięczne pole do badań **wymiaru poniesionych strat materialnych i społecznych**, a nawet **moralnych**, z tytułu tak zorganizowanego życia gospodarczego olbrzymiej liczby wsi polskich w wieku dwudziestym. W wieku auta, samolotu, radia i innych cudów techniki.

2. SPOD MAGII DWORSKO-PLEBAŃSKIEJ

Wieś polska — centralnych województw Rzeczpospolitej Polskiej — to wynik tragicznego snu w dziewiętnastym oraz w pierwszym dziesiątku lat dwudziestego wieku. Snu tym tragiczniejszego, bo aplikowanego wódą przez epigonów szlachty, dbającej o planowe rozmieszczenie karczem, oraz snu aplikowanego przez kler, przy wydźwięku monotonnie i mechanicznie odmawianych „paciorków".

To były niestety dwie recepty naszego starego, polskiego „światka", oddziaływującego na wieś, by powstrzymać rozpęd życia — uderzającego w nowożytne narody Europy.

Zwłaszcza pod „błogosławionym" panowaniem Austrii sprzysiężenie kleru ze szlachtą dało nadspodziewane „wyniki".

Olbrzymia liczba wsi polskich — chociaż rozpaczliwie nie chcą tak żyć, — żyją jakgdyby w czasach epoki Habsburgów.

Podczas gdy chłop czeski na przestrzeni jednego wieku, będąc wolny od tamujących wpływów konserwatywnych — przebył drogę takiego postępu cywilizacyjnego i kulturalnego, że słusznie jest stawiany za wzór godny do naśladowania.

W rdzennych Czechach jest nie do pomyślenia wieś — bez budynku szkolnego. W Polsce — u schyłku pierwszej połowy dwudziestego wieku — są jeszcze wsie, w których nie ma budynków szkolnych i dzieci wiejskie zamiast uczyć się w jasnych, widnych salach szkolnych, — męczą się w ciasnych izbach chłopskich. Izbach, często nadających się raczej na chlew.

W każdym razie — nie bardzo o tym się wie i pamięta, że dla tysięcy dzieci chłopskich nauka nie jest radosnym poznawaniem cudów świata, lecz męczarnią, zabijającą — jakże szczery entuzjazm, z jakim dziecko wiejskie przychodzi do szkoły. Boć w zatęchłej atmosferze — nigdy nie dających się wywietrzyć nisko zbudowanych izb, w ciasnocie pomieszczeń — pobyt dziecka przez kilka godzin nie może być czym innym, jak męczarnią.

A jak trudnym przecież dla olbrzymiej ilości wsi polskich był problem budowy szkoły, może zobrazować przykład gromady Koniny, należącej do gminy zbiorowej w Niedźwiedziu — odległej jakieś 12 km od Mszany Dolnej, wchodzącej w skład limanowskiego powiatu, w województwie krakowskim.

W roku 1914 mieszkańcy Koniny, wsi górskiej ubogiej, liczącej sto kilka numerów domów — zdołali zebrać tak pokaźną kwotę na budowę szkoły, że zakupili dwumorgową parcelę i jeszcze dysponowali w kasie gotówką około 4.000 koron austriackich. Wychuła wojna. Cztery tysiące koron diabli wzięli. Austria pożyczyła sobie na wieczne nieoddanie od górali z Koniny owe tysiące, co jej i tak nie pomogło, bo wojnę przegrała, a Koninie — jak należy się domyślać — bardzo zaszkodziło.

Poniósłszy bowiem zbiorowo tak dotkliwą stratę, przez długie lata, bo do roku 1936-tego, nikt nie chciał nawet poruszać tej sprawy.

Lecz w roku 1936-tym odżyła. Skrzyknęli się chłopi z Koniny, że to są w sąsiedztwie z Porębą Wielką, a wiadomo, w Porębie urodził się, żył i pisał Orkan.

No! to trza Orkana, tego sławnego sąsiada, co chociaż uczony — **chłopami nie gardził, nie wynosił się, a nawet czasem, przy kieliszku w Niedźwiedziu serdecznie sobie z nimi ugwarzał**, no to więc trza Orkana uczcić.

Potem znów, gdy tak radzili i poczęli się rozglądać, że ten i tamten też poszedł do szkół, ale i odszedł od nich na dobre „do panów" w mieście, wydeliberowali więc, że w tym było coś innego.
Wiadomo: „Jacy rodzice — takie dzieci".
I tak padło słowo: **MATKA!**

3. MATKA SZKOŁY AWANSU SPOŁECZNEGO

Ona przeciwstawiła się mężowi, że oprócz Stasia oddała i Franusia do szkół *).

Ona chodziła — choćby pieszo do Krakowa — z „życiem" dla Franusia i Stasia.

Ona dała swym synom prawo wyboru, by w szkołach szli za głosem umiłowanych zainteresowań.

Ona z godnością zamykała złośliwcom usta, odparowywała przytyki — w związku z tym, że żaden z synów nie został księdzem, co było w ówczesnych czasach ukoronowaniem osiągnięć w nauce dziecka chłopskiego, aprobowanym awansem społecznym, przynoszącym honor rodzinie i całej wsi.

Ona była współtwórczym doradcą i krytykiem pierwszych prac pisarskich Władysława Orkana.

Katarzyna Smereczyńska była pierwszym człowiekiem, umiejącym skutecznie przeciwstawić się temu katastrofalnie konserwatywnemu szablonowi życia, beznadziejnie zamkniętemu między niebem a biedną ziemią, okoloną łańcuchem gór; ziemią jakby odciętą od reszty świata.

Smreczyńska wyprzedziła świadomość społeczną swojej wsi — właściwą oceną wartości nauki, wartości sztuki, tym samym wartości kultury. Jej ocena nauki i kultury była bardzo rzetelna, całkowicie pozbawiona pierwiastka chytrej spekulacji.

Dopero z perspektywy czasu, gdy rzutuje się niepospolitą postać tej Matki-Chłopki na tło prymitywu wiosek pasa gorcańskiego, kultywujących przeżytki patriarchalnych ustrojów ludzi pierwotnych, wyznaczających kobiecie rolę uległego wołu roboczego, co nawet przy ceremoniale powitania wyraża się obłapywaniem nóg chłopskich przez baby i całowaniem chłopów po rękach, jeśli się weźmie pod uwagę potęgę zabobonu, ciemnoty, rozwielmożnionej niczym mroki średniowiecza — to wówczas dopiero można we właściwie przybliżonym wymiarze odtworzyć siłę charakteru i bystrość umysłu Katarzyny Smereczyńskiej.

Katarzyna Smereczyńska jest zjawiskiem — na tym ugornym gruncie bezspornie **jedynym.** Zresztą niewątpliwie jest dotąd zjawiskiem jedynym **w historii literatury polskiej:** gdyż nawet matka Słowackiego nie odegrała tak doniosłej roli w życiu twórczym swego syna poety.

Toteż chłopi z Koniny wydumali sobie, że chyba nie znajdą piękniejszej i trwalszej formy uczczenia pamięci Katarzyny Smereczyńskiej, nad wybudowanie szkoły, w której żyć będzie pamięć o Niej, Matce-Chłopce i o Jej Synu, poecie i pisarzu wsi podhalańskiej.

Po usunięciu biurokratycznych trudności — zimą z 1936 na 37 rok sprzedali Koninianie i zwieźli do Mszany — buki z gromadzkiego lasu. Z pieniędzy za buki zakupili cegłę i wapno. Chociaż wypadła zwózka w lecie, chociaż jednemu, drugiemu było ciężko, zaskrzypiały góralskie wozy, by wieźć cegłę po cegiełce — pod budowę pomnika—szkoły. Tak samo było z wapnem, z kamieniem na fundamenty, ze wszystkim co dotyczyło budowy. Pospołu zwozili, pospołu pracowali przy robotach ziemnych, pospołu uradzali. Na ten czas ustały większe i mniejsze waśnie międzychłopskie. Wrogowie podali sobie ręce. Wieś żyła szkołą, a szkoła żyła wsią. Chociaż budynku jeszcze nie było.

A gdy pieniądze za sprzedane buki skończyły się, to po odpowiednich zabiegach — zasiliło kasę Komitetu Towarzystwo Popierania Budownictwa Szkół Powszechnych, zbiórka uczennic seminarium Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie — z okazji imienin brata Orkana, dyrektora Stanisława Smereczyńskiego, wreszcie inne datki — tak, że w roku 1939-tym stanął szkielet budynku szkoły bez wiązania dachowego.

Wybuchła nowa wojna.
Podczas okupacji niemieckiej szkielet budynku stał i częściowo niszczał. Wreszcie doczekał lepszych czasów. Już posiada wiązania dachowe.

Wypada wierzyć, że w tym roku nie tylko zostanie pokryty dachówką, lecz, że kompletnie urządzony budynek szkoły powszechnej imienia Matki Orkana — Katarzyny Smereczyńskiej będzie oddany do użytku dzieci w Koninie.

Byłoby to silnym bodźcem dla ludności wsi Koniny, gdyby niecodzienna historia i niecodzienne aspiracje szkoły imienia Matki Orkana — Katarzyny Smereczyńskiej — odbiły się szerokim echem w Polsce.

*) Właściwe imię i nazwisko Orkana : Franciszek Smaciarz, później Smereczyński.

Stanisław Piętak

B U R Z A

(Fragment poematu o roku 1846)

Gromowładny wiatr. Błyski jak noże na niebie.
W szumie deszczu chmury czarne jak kosmaty zwierz
pędzą, wozy, zwierzęta porywając w gniewie —
i oto po drzewach, po zbożach stłamszonych śmiech
się tarza, w jusze błyskawic rozrywa ziemię.
Gromadki chłopów na polu żałobny swój śpiew
wznoszą, u Boga żebrząc, by ratował z lęku plemię
biedne. I widzą szatanów w chmurach, widzą krew
piekieł, w których ginie ich wieś i wszystko bliskie.
Kwiaty nawet drżą, ryby w jeziorach, ptaki w mgle.
To tylko jeździec jakiś pędzi, w błyskach iskier
jego głowa. Krzykiem uniesienia burzę tnie.
Piorun uderzył. Tylko gwiazdka zapłonęła
na łbie konia, jeździec w niebo, w grom uczynił skok.
I znów cisza. W strugach deszczu wieś się gięła —
i rósł szum — i spadał krwawy, srebrny, siny mrok...

Damazy J. Tilgner

O uspołecznienie chłopa

Ziemia polska ze swoimi niewykorzystanymi bogactwami i życiodajną siłą jest podstawą bytu i życia całego społeczeństwa. Społeczeństwo nasze jako grupa narodowa posiada swoją przestrzeń jako wytwór swoich dziejów. Tę naszą przestrzeń kształtujemy przez zbiorowy wysiłek w naszych dziejach.

Przestrzeń ta jest ściśle ograniczona i stanowi pośrednio własność danej grupy narodowej. Staje się ona symbolem spólnoty społecznej i kulturalnej narodu. Ziemia ojczysta staje się moją ziemią jako członka narodu.

Ziemi tej nie wolno tak jak do niedawna, zamknąć, niczym teren samowolnej ekstensywnej lub egoistycznej eksploatacji. Rolnik polski musi przeobrazić się z dawnego gospodarza własnego kawałka ziemi na gospodarza ziemi całego narodu. O tym bardzo wielu wciąż jeszcze nie chce pamiętać.

Postępowy rolnik musi patrzyć na ziemię jak na podstawę bytu narodu, a nie tylko swej rodziny. Ten kawałek jego własnej ziemi stanowi podstawę jego czynności zawodowych, ale jednocześnie jest ziemią całego narodu. Takie przeobrażenie dotychczasowej roli społecznej rolnika na gospodarza całej ziemi kraju umożliwi dopiero na szeroką skalę wprowadzenie racjonalnej gospodarki planowej na wsi, dostarczając całkiem odmiennych podstaw etycznych dla tejże gospodarki. Przeobrażenie to umożliwi także uzasadnienie przeprowadzonej przez Rząd reformy rolnej na zasadach nowych — podporządkowania interesom całego społeczeństwa.

Proces kształtowania się nowej roli społecznej chłopa w narodzie byłby całkowicie wstrzymany względnie wypaczony, gdybyśmy do reformy rolnej podchodzili dawnymi kryteriami stanowo - klasowymi lub nastawionymi na „wyżywienie własnej rodziny", na zaspokojenie własnych potrzeb. Konieczność uspołecznienia zawodu rolniczego wynika z konieczności dziejowej. Po prostu nie zdołamy zachować swojego samostanowienia bez gigantycznego zwiększenia naszego potencjału gospodarczego, kulturalnego a w ślad za tym politycznego. Ta konieczność wydźwignięcia się z niżu cywilizacyjnego musi dostarczyć nam dostatecznie dużych sił i bodźców zbiorowego czynu — musi związać wszystkich chłopów w działaniu z całą Polską.

Reforma rolna nie jest więc ekonomicznym zagadnieniem parcelacji względnie komasacji kawałków ziemi, aby rolnicy mogli żyć i produkować dla siebie. Parcelacja, względnie komasacja — to świadomy i zbiorowy czyn narodu jako całości dla zmiany swojej struktury społecznej i przestrzennej — dla umocnienia swego zbiorowego rozwoju. Nie chodzi więc o stabilizację rolnika jako jednostki, a o uspołecznienie całej jednostki — jego myśli i działań. Jest to rzeczywiście zrewolucjonizowanie uświęconej statyki naszej wsi.

Do tego zmusza nas nieubłagany napór zewnętrzny, kierowany nowymi emocjami wewnętrznymi i poparty instynktem ładu i karności. Nasze opóźnienie w rozwoju tych nowych wartości społecznych działa podwójnie szkodliwie, gdyż wzmacnia pozycje współzawodników. To też przed naszym narodem zapóźnionym, a zdolnym do rozwoju pozostała już tylko alternatywa jedna. Albo powszechnym zrywem wybić się całą siłą pośpiesznie wyrabianej potęgi woli i rozumu, a zarazem zmysłu poświęcenia i oszczędności — albo ulec roztopieniu. Trzeciej drogi nie ma, bo na samoobronę wegetacji i samouwielbienia półwysiłkami, półdążeniami i półśrodkami w dzisiejszym stanie rozwoju emocji i myśli ludzkich — zapóźno.

Uspołecznieniu myśli i działalności chłopa polskiego przypada w tym zakresie ogromna, jeśli nie decydująca rola. „Bo chłop potęgą jest i basta". Lecz nie potęgą w zrozumieniu biernej masy, wegetującej bezmyślnie na skibach i zgłaszającej egocentryczne żądania. Ale masy uspołecznionej, idealizującej maksymalną wydajność, wzmożoną umiejętność i wyznającą kult dzieła — dla całości.

Jan Marszałek

Nad „Ugorami" Pogana

NA POGRANICZU REPORTAŻU

Na początek takie stwierdzenie: „Ugory" J. Pogana to ani zbiór nowel, ani jednolita powieść. Są to po prostu obrazki z życia wsi. Takie stwierdzenie jest konieczne, by zrozumieć kompozycję książki.

Prof. St. Pigoń pisząc słowo wstępne do „Ugorów" wyraził się krytycznie o umiejętności kompozycyjnej ich autora z tego właśnie powodu, że brak tej książce „jednej interesującej intrygi, rozwiniętej z opanowanym stopniowaniem efektów z umiejętną gospodarką momentami zaciekawienia itp."

Jest to o tyle niesłuszne jako zarzut, że Pogan celowo pomijał te formy literackie, w których raziłby brak„ jednej interesującej intrygi".

Pisze on bowiem w „Moim życiorysie":

„Miałem jednak dość kłopotu z wyborem: czy romans? powieść obyczajowa? z przeżyć wojennych? itd. Jednak te tematy zdawały mi się jałowe w treści, nie wiele, lub zgoła żadnych nie przynoszące moralnych korzyści przyszłym czytelnikom. Chodziło mi o coś więcej: by najtrafniej odzwierciedlić duszę chłopską w jej dodatnich i ujemnych stronach, czyli obiektywnie przedstawić chłopów we wzajemnym ustosunkowaniu się do siebie oraz do wszystkiego, co ich z zewnątrz otacza. Więc wybrałem za temat przebieg życia wsi i okolicy w okresie mniej więcej dziesięciu lat przed wojną".

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na książkę J. Pogana — gdy porównamy założenie programowe z osiągnięciem, sąd wypaść musi nieco odmiennie.

Bohaterem „Ugorów" jest bowiem nie jakiś pojedyńczy człowiek, indywiduum, mniej lub więcej ciekawe, lecz zbiorowość, całe społeczeństwo jednej wsi, ze wszystkimi słabostkami i wadami, które Pogan odmalowuje z iście realistyczną pasją.

I dlatego dziwię się, że prof. Pigoń z niedowierzeniem przyjmuje opis „Wesela" w „Ugorach", na którym nawet „płeć piękna" w osobach Zośki Biloczkówny i Hanki Cabankówny zachowuje się niżej krytyki. Wulgarne, i nieprzyzwoite przyśpiewki, którymi docinają sobie obie pannice wydać się mogą człowiekowi nieznającemu rzeczywistego poziomu moralnego niektórych wsi, zwykłym wymysłem autora „Ugorów".

Człowiek nie znający z bliska wsi, zwłaszcza wsi biedniackiej, pozbawionej zarówno kęsa chleba jak i płomyka oświaty, nie ma wprost pojęcia, ile brudu i niemoralności gnieździ się w sercach i umysłach znacznej większości jej mieszkańców. Za dużo w dotychczasowych powieściach i nowelach z życia wsi było konwencjonalizmu zarówno formalnego jak i w traktowaniu materiału treściowego, by „Ugory" nie wzbudziły zasadniczych wątpliwości i posądzeń o „przejaskrawienie".

Pogan obierając taką a nie inną formę i taką a nie inną treść dla swej książki zerwał zdecydowanie z tym wstydliwym, konwencjonalnym, bo nie mającym pokrycia w rzeczywistości spojrzeniem na wieś i jej mieszkańców i w tym przede wszystkim tkwi wartość jego książki.

Zarzuca prof. Pigoń autorowi „Ugorów" „węziznę spojrzenia ku nizinom i cieniom ludzkiego bytowania".

„Wpatrzony w intrygi i codzienną papraninę wsi nie ma już oczu na samorzutną jej wolę wyrostu". („Słowo wstępne").

Czy istotnie?

Czy rzeczywiście można „mieć oczy" na lepsze strony bytowania na wsi, gdy tych lepszych stron jest tak mało, że dosłownie giną z oczu wobec liczebnej przewagi stron ujemnych?

To nic, że już nawet w okresie międzywojennym istniała pewna ilość wsi, których „samorzutna wola wyrostu" miała możność przybrać realne formy. Tysiące wsi jednak żyły, a niejednokrotnie i dziś jeszcze żyją życiem takim jak wieś z „Ugorów" — nędznym materialnie i duchowo.

I dlatego tu Pogan ograniczając się do malowania samych faktów, zjawisk i ludzi wybrał mimowoli może najlepszą drogę. Dał wierną fotografię wsi biedniackiej, gdzie tylko fakty mają swoją wymowę i znaczenie.

Komentarzem opatrzy je sobie sam czytelnik.

ZACZAROWANE KOŁO CHŁOPSKIEJ NĘDZY

„Ugory" są zbiorem opowiadań o chłopskiej nędzy. O nędzy zarówno materialnej, jak i duchowej. Jedna wywołuje drugą.

I tak:

Ciemnota umysłowa, brak oświaty jest przyczyną zarówno bezmyślnej bigoterii jak i nędzy materialnej. Nędza materialna zaś jest zarówno matką analfabetyzmu, wypływającego z niego ciasnoty pojęć, jak wykoszlawiania się charakteru moralnego jednostki i społeczeństwa. Ona to między innymi jest również przyczyną swarów sąsiedzkich, kłótni o miedzę jak i zbójeckich burd na noże wiejskich młokosów.

I dlatego też tak trudno było i jest zmieniać na wsi cośkolwiek na lepsze.

Trudno bowiem mówić o oświacie, kulturze, czy organizacjach ludziom, którzy nie mają co do garnka włożyć, jak również trudno jest podnosić poziom bytowania materialnego ludzi, którzy nie potrafią radzić sobie w najprostszych sprawach, którzy nawet swych minimalnych szans życiowych nie potrafią wygrać jak się należy z braku najbardziej podstawowych wiadomości ogólnych.

Mimo to istnieje punkt zaczepienia w tym zaczarowanym kole chłopskiej nędzy. Istnieje źródło, które jest istotnym motorem przemian w życiu wsi — szkoła.

Ona to niepostrzeżenie, po pokonaniu niezliczonej ilości przeszkód wewnątrz środowiska zdolna jest poprowadzić wieś ku lepszemu.

Zrozumienie jednak dla potrzeb oświatowych budzi się dopiero na wyższym poziomie bytowania materialnego i w tym tkwi cały tragizm zapóźnionej gospodarczo i kulturalnie wsi.



JÓZEF POGAN

Rozdział zatytułowany „Kaplica" daje mniej więcej wyobrażenie o tych trudnościach pracy oświatowej na wsi.

Kiedy bowiem zwołano zebranie gromadzkie celem uchwalenia budowy szkoły we wsi, „gdyż dotychczas dzieci uczyły się w ciasnej, wilgotnej izbie wynajętej u Biloczka", to większość mimo perswazji kilku rozsądniejszych albo jak Bąbas antyklerykalnie i antyreligijnie nastawionych bohaterów opowiadania — decyduje się na odbudowę kaplicy, odrzucając jednocześnie budowę szkoły, jako ciężar dla wsi ponad siły.

Ten rozdział maluje dokładnie mentalność sporego odłamu wsi i jego stosunek do spraw oświatowych.

Owszem, dobrze by było, niech będzie szkoła, niech się tam dzieciska uczą, niech wyjdą na ludzi, ale niech to nie pociąga za sobą wydatków, a zwłaszcza niech dzieciom zbyt dużo czasu nie zajmuje, by można się nimi wyręczyć jeszcze w gospodarstwie.

Taki stosunek do oświaty na wsi przedwojennej nie należał bynajmniej do wyjątkowych.

BIGOCI I BEZBOŻNICY

Stosunek Pogana do wsiowych pobożnisiów jest zdecydowanie niechętny. Porusza on tu kapitalne zagadnienie: stosunek chłopa do zagadnień religijnych.

Niski poziom umysłowy społeczności wiejskiej jest przyczyną, że przeciętnego chłopa stać jest jedynie albo na wiarę naiwną, hołdującą zewnętrznym formom i obrzędom, graniczącą najczęściej z bigoterią i zwyczajną głupotą (obawa np. przed pracą w niedzielę nawet wobec perspektywy poniesienia straty) albo też wypadek przeciwny — całkowita negacja religii — ateizm. Tertium non datur.

Jest to skutek przede wszystkim niskiego poziomu intelektualnego środowiska prymitywnego, gdzie różnica w charakterach zaznacza się w sposób bardziej jaskrawy, bardziej rzucający się w oczy, niż w środowisku intelektualnie stojącym wyżej.

Wszystko bowiem cobyśmy nie powiedzieli o stosunku człowieka do religii nie wpłynie bynajmniej na słuszność twierdzenia, że wśród charakterów ludzkich dają się wyodrębnić — między innymi, i takie dwa typy: ustosunkowani do religii pozytywnie i ustosunkowani do niej negatywnie.

Tak jak istnieją ludzie mniej albo więcej wrażliwi na dźwięki, na barwy, czy na piękno w ogóle, tak istnieją również ludzie wrażliwi na sprawy religijne. Sprawa stsunku człowieka do religii to nie tylko sprawa wychowania, rozległości horyzontów myślowych, czy też inteligencji ogólnej jednostki — to również sprawa bardzo często wewnętrznych skłonności charakteru, predyspozycji.

Poziom umysłowy wpływa zazwyczaj jedynie na pogłębienie (i to zarówno w sensie negatywnym jak i pozytywnym) w interpretacji zjawisk religijnych, a tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach wpływa na gruntowną zmianę w samym stosunku do religii.

GALERIA JEGO BLIŹNICH

Musimy się ograniczyć do stwierdzenia, że w „Ugorach" postaci są tak kapitalne, tak utrzymane w charakterze, jak w mało której powieści dojrzałego autora. I one to zastępują z powodzeniem i intrygującą fabułę, i literackie efekciki kompozycyjne.

Czy napuszony i łasy na zaszczyty i tytuły szewc Łupik, czy ordynarny awanturnik murarz Bąbas, czy przebiegły i po swojemu wykorzystujący swych współbraci Krętacz, czy faryzeuszowski świętoszek „bogoc" Mordelok, łotr bez serca i sumienia, czy Kurzocka—plotuch baba, czy wreszcie w miarę uczciwy i w miarę roztropny radca Biloczek — wszyscy oni stanowią galerię naszych bliźnich, których bez trudu można było znaleźć do niedawna na każdej niemal wsi. Oczywiście warunki obecnie nieco się odmieniły, ale jeszcze i dziś znajdują się okolice, gdzie po dawnemu Krętacze wykorzystują łatwowierniejszych, naiwniejszych bliźnich, po dawnemu Mordeloki „modlą się pod figurą, a noszą diabła za skórą", a Kurzocki miast garnków pilnować i porządku w izbie, z plotkami od chałupy do chałupy latają, nie mówiąc już o nieodpowiedzialnych młokosach (a nawet i starszych) którzy „z gazem" w czubie haratają się dla zabawy nożami na najrozmaitszych „muzykach" i tańcówkach.

KU LEPSZEMU

„Ugory" przedstawiają niewątpliwie życie wsi, która ginie, sytuacja bowiem materialna jak i kulturalna wsi mimo wszystkie przeszkody zmienia się na lepsze. Ale przez ukazanie tej „wsi niespokojnej, wsi niewesołej" zapełniają lukę jaka wytworzyła się z pewnością w umysłach niejednego mieszczucha, że chłop w istocie ma łatwy żywot, „bo mu żyto samo rośnie" (autentyczne) czy też w pojęciu beztroskiego ludomana, któremu frazes o chłopskiej potędze zasłania istotne potrzeby i bolączki wsi.

„Ugory" ukazując brud i nędzę biedniackiej wsi, oskarżają nie wieś i jej mieszkańców, ale warunki społeczne, które były bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy. A jako takie stanowią w naszej literaturze powojennej pozycję odrębną i wartościową.

Leonard Sobierajski

Od ekonomii do polityki

Jan Marszałek w artykule o „Ugorach" Józefa Pogana określił sytuację wsi w okresie międzywojennym jako „zaczarowane koło chłopskiej nędzy". Autor recenzji, pisarz chłopski i nauczyciel ludowy, wżyty w środowisko wiejskie stwierdza, że stan: oświaty, wychowania i obyczajowości zdeterminowany jest na wsi warunkami materialnymi. Zły stan gospodarczy nie pozwalał na upowszechnienie szkoły, która jest najwłaściwszym instrumentem dla przekształcenia świadomości społecznej chłopów. No tak, ale gdy pragniemy przekształcenia, musimy zdawać sobie z tego sprawę, jakie wzory społeczno-osobowe w środowisku wiejskim dotąd obowiązywały jaki system ocen przyjmowano i przede wszystkim kto go ustalał... aby trwało „zaczarowane koło chłopskiej nędzy.".

SIŁY SPOŁECZNE W GROMADZIE WIEJSKIEJ

Gromada chłopska w „Ugorach" nie jest już społecznością związaną więzią rodzinno-sąsiedzką, nie jest również grupą, którą by jak przed uwłaszczeniem cementował wspólny prawno-społeczny stosunek do dworu, a jednak skupia się po staremu w geście obronnym wobec tego wszystkiego, co może do niej przyjść **z zewnątrz** i żyje nadal wegetatywnie poza wszystkim, co dzieje się w państwie i nowczesnym społeczeństwie.

Socjologia stwierdza, że życie gromady wiejskiej kształtowało się w okresie pańszczyźnianym pod wpływem trzech czynników: 1) życia rodzinnego w oparciu o więź sąsiedzką, 2) dworu i 3) plebanii. Druga połowa XIX wieku dokonuje tu pewnych eliminacji. Przede wszystkim wieś popańszczyźniana wchodzi w system gospodarki liberalnej, pociąga to za sobą **rozluźnienie tradycyjnej więzi sąsiedzkiej; uwłaszczenie uwalnia ją od wpływów dworu.** Na placu więc z dawnych kształtujących wieś czynników **pozostaje w niezmienionej jakości plebania,** jako jedyna właściwie instytucja, z której do gromady wiejskiej mogą iść wzory kulturalne. W tej sytuacji ambona kościółka wiejskiego odnawia jakby swoją wyłączność na kształtowanie świadomości chłopa — wzory życia przez nią podawane są znów prawie jedyne. Ona organizuje opinię, ona podsuwa system wartościowania człowieka — jest poważną siłą społeczną w obrębie gromady wiejskiej. Problemu plebanii nie traktuję tu oczywiście jako zagadnienia religijnego, ale wyłącznie jako zagadnienie społeczne. Plebania w tym ujęciu **jako instytucja wiejska** ma kolosalny wpływ na przebiegi społeczno - gospodarcze w kręgu gromady wiejskiej. Jak to wygląda u Pogana, który w swoich nowelach daje prawie faktomontaż socjograficzny wsi z lat 1930 — 40?

Wieś autora „Ugorów" jest już wyraźnie społecznie zróżnicowana. Typowa jest w niej dla Pogana linia podziału na „świętoszków" i „bezbożników", linia ta pokrywa się znów prawie dokładnie z podziałem na gospodarzy bogatszych i biedniaków (drobnorolni, rzemieślnicy wiejscy). Jakie wnioski można by z tego wyciągnąć? Grupa Mordeloków, Biloczków, Kurzoków—zasobnych w ziemię „kmieci" — stanowi pierwszy obóz, autorytetem moralnym dla nich jest właśnie plebania.

Ta to grupa wzrastała po pańszczyźnie w nowej tradycji — **„samodzielnej parceli"**, parceli dostatecznie dużej, gwarantującej zasobność i nowy rodzaj znaczenia na wsi—znaczenia **ekonomiczno-społecznego.** Te duże gospodarki stanowią jednak mały procent w morzu drobnorolnych — są one osiągnięciem nie **warstwy chłopskiej** jako całości, lecz szczupłej, wydzielonej z niej grupy; powstawały one i utrzymywały się nie w społecznej solidarności z resztą gromady, ale przeciw niej. Z tej formacji wywodzi się Boryna w „Chłopach" Reymonta, Łata czy Garbaty w „Inkluzowym Wianie" Mortona. Znaczenie społeczne tej grupy wiejskiej utrwala się na skutek rwania się dawnej więzi sąsiedzko-gromadzkiej, więcej nawet, na skutek **rwania się klasowej solidarności,** która umiała się ujawnić w masowych buntach chłopskich w końcu XVIII i początkach XIX wieku na Śląsku **przeciw pańszczyźnie,** umiała się ujawnić i w buntach i wrzeniu od 1846 roku do prawie 1860 roku w Galicji, potrafiła wciągnąć w Kongresówce w powstanie chłopskie w 1861 roku 1000 wsi z liczbą około 170.000 chłopów.

Pogan pokazuje, jak teraz ci właśnie „bogaci", aby być bogatymi, muszą odcinać się od życzliwości sąsiedzkiej, od organizacji samopomocy społecznej, aby nie świadczyć swoim majątkiem, aby nie stworzyć choćby możliwości kontroli płacy za pracę, której taniość gwarantuje im obrastanie w ziemię, w majątek. W interesie „bogatych" leży, aby nie powstało społeczne organizowanie się biedoty. Nie dopuszczają więc, aby drobno-rolni chłopi wchodzili z prawem głosu do rad gminnych, aby forsowali z swojej grupy sołtysów. W tej sprawie pisze Maciej Czuła:

„Osobliwe kategorie chłopów stanowią tak zwani chałupnicy, z domkiem i jedną lub dwiema morgami gruntu. Są oni we wsi mniej więcej w takim stosunku do bogatych gospodarzy, w jakiej bywał szlachcic chodaczkowy do magnata w Polsce. Stara się być jego cieniem i odgadywać jego myśli, jest we wszystkim od niego zależny. Któż by mu bowiem na przednówku sprzedał miarkę zboża czy korzec ziemniaków, kto by mu zaorał grunt pod zasiew? Dlatego głosuje chałupnik przy wyborach na sołtysa, wójta czy przysiężnego, na swojego zamożniejszego sąsiada, sam pozostając zawsze tylko chałupnikiem.

W takim zdaje się położeniu byli i moi rodzice, właściciele dwu morgów pola i domku, krowiny, prosiątka itd. Coś niby znaczyli we wsi, ale nie tak wiele, żeby ich proszono za starostów na wesele i kumów na chrzciny, bo ten za nich zaszczyt pełnili inni bogatsi i zasobniejsi. Przy wyborach do rady gminnej ojciec też dostał 5 — 8 głosów na radnego, ale ponieważ do wyboru potrzeba było głosów 12 — ojciec nigdy radnym nie został. Każdy wyborca wolał w ostateczności dać kreskę bogatszemu niż biednemu, bo w cieniu tamtego miał nadzieję jakoś się uchować".

(„Wieś" Nr 19 (98), 11.V-47 r.).

Opanowanie przez bogatych chłopów możliwych na wsi instytucji staje się dla nich szansą gospodarczą, tworzą oni w ten sposób „monopol dla siebie". Bogaci nie wiedząc nawet o tym działają w nowym już schemacie organizacji produkcji. W „wolnej grze interesów" zajmują klasyczną pozycję wiejskich „bourgois". Majątek ich wyrasta na tle nędzy otoczenia i z nędzy otoczenia (Scena u Pogana między Mordelokiem i Łapą — „Czyste" sumienie bogaczy).

Otóż dzięki tej grupie wieś przesunęła się spod dawnego wzoru społecznego, opierającego się na więzi rodzinno-sąsiedzkiej do wzoru drobnej gospodarki kapitalistycznej, utrwalonej u nas w drugiej połowie XIX w. Wzór wolnej, izolowanej społecznie jednostki dla tej tylko grupy korzystny, ci właśnie bogaci gospodarze narzucają wsi. Wzór ten otrzymuje pełną sankcję autorytatywnej instytucji wiejskiej — plebanii. Plebania uznaje podział na „biednych" i bogatych, akcentuje potrzebę doskonalenia się tylko w cnotach, które gwarantują szczęście pośmiertne, ziemia jako tylko miejsce próby nie stanowi dla sugerowanego przez plebanię poglądu przedmiotu większego zainteresowania. W konsekwencji plebania wiąże niestety wieś w system gospodarki drobno-kapitalistycznej właśnie przez swój wzór społeczno-osobowy, który oceniając jednostkę tylko w jej odniesieniu do systemu religijnego, wyrywa ją z grupy społecznej, uwalnia ją od obowiązku solidarności klasowej. Swoim wzorem podtrzymuje wewnętrzny konflikt społeczny wsi, nie ułatwia jego przezwyciężenia na rzecz nowego typu solidarności chłopskiej, wyrażającej się w społecznym działaniu, bogacącym gromadę wiejską a nie jednostki.

Mordelok katujący własne dziecko za to, że rzekomo miało wynieść z domu trochę żywności dla podratowania ubogich krewnych, bądź ten sam Mordelok płacący robotnikowi — chłopu za pracę u siebie nędznym, z plewami żytem, liczący najwyższą cenę za zboże a najniższą za pracę, czuje się najzupełniej w porządku, gdy wypełni równocześnie zalecane praktyki religijne. Jego żona, która sama popełnia kradzież a zwala ją na chłopca, kaja się zupełnie szczerze przed Bogiem, lecz krzywdy wyrządzonej nie naprawia. Ludziom tym wystarcza, że się rozliczają sami z sobą, w cztery oczy. Zło społeczne, którego są spraw-

cami, wchodzi do rozrachunku między nimi a Bogiem. Religia jest tu jakby instrumentem **oczyszczania** z zobowiązań społecznych.

„Mordelok klęknął do modlitwy, a gdy skończył, rzekł do żony:

— Jakem mówił „siódme nie kradnij" tom se pomyśloł, jak te choroby mówio pacierz i kazujo kraść czyjemu dziecku.

— Oni sie tyz bez boski pomocy nicego nie dorobio. A my, widzis, wszyćko momy: i krowy, i dwa konie, i świnie, i grontu tyla, i jesce co który rok dokupiemy jakoś morge, spolili ci stodołe, jesce za nieboski i postawiłeś se nazod. **Nos Pan Bóg lubi, bo my chodzymy do kościoła** (nasze podkreślenie) **modlymy sie i spowiodomy.** Wszyćkim Bóg rządzi, On tyz i tyk złodziei ukorze za nase krzywde. Jo iem tu wszyćko wyrąbała jak sie swarzyli zy mną. Ale wies co? Pójdymy jutro do kościoła oboje, **domy na Mse** święto i pomodlymy sie, **zeby tak złodziei Pon Bóg ciężko skoroł"** *)

Tu jest właśnie zasadniczy problem. „Kułak" wiejski mnożący swój majątek poprzez wykorzystywanie swojego biedniackiego środowiska w „parachwialnym" sposobie myślenia zakłada, że jego dobrobyt jest **nagrodą za pobożność.** Majątek jego jest **darem,** ma sankcję wyższą, jego posiadacz czuje się najzupełniej zabezpieczony; jego sumienie społeczne spi spokojnie — innym powodzi się źle: **widocznie na to zasłużyli.**

Ta to grupa możnowładców wiejskich wplata system religijny, podawany jej w tej formie przez instytucję — plebanię w **swój system społeczny.**

Grupa tych chłopów mimo małej liczebności w gromadzie wiejskiej jest grupą dominującą. Ona utrwala wzór kulturalny, który można by nazwać **wzorem społeczno - osobowym wsi kościelnej.**

W „Ugorach" nie widzimy na scenie plebana, ale widzimy jego wytwory — chłopów ukształtowanych pod ten wzór przez niego podsunięty. Wszystko to, co pod te kościelno-wiejskie normy nie „podchodzi" opatrywane jest znakiem ujemnym. Z nowel Pogana można wydzielić cały szereg osób, które wyrzucone są poza nawias „szanującego się kręgu gospodarzy", „kręgu kościelnego". Są to drobni gospodarze, rzemeiślnicy wiejscy: Malski (inteligent chłopski), Bąbas (murarz), Bańczyk (stolarz). Wprawdzie Malski przyjmowany jest w gronie „gospodarzy", ale za robotę w niedzielę (z konieczności gospodarczej) chętniej by go swoim „pobożnym oburzeniem" uśmiercili, jako zakałę wsi (w czwartym dziesiątku XX wieku).

Niepodciągnięcie się pod ten właśnie wzór doprowadza do zniszczenia Bąbasa. Jest on „antyklerykałem", ale dlaczego? Buntuje się przeciwko wiejskiemu środowisku, bo widzi jego hipokryzję, widzi społeczne rozbicie, ten rzemieślnik wiejski urzeczony jest prężnością i siłą społeczno-organizacyjną miejskiego ruchu robotniczego, tam czuje tę solidarność, której na wsi nie dostrzega. Właściwiej byłoby powiedzieć, że Bąbas nie tyle **widzi**, że złe rzeczy się dzieją z gromadą wiejską, on to **czuje.** Chciałby dobra gromady, nie orientuje się jednak, co należy robić, żeby wyrwać wieś z kościelno-kapitalistycznego schematu, schemat ten drażni go, reaguje on na niego emocjonalnie, odruchowo — przekleństwem i „wywracaniem się wątroby". A przecież jest to człowiek o rozbudzonym poczuciu społecznym. Bąbasa niszczy najprzyzwoitszy z gospodarzy — jego teść, radca Biloczek, bo „zarażony" miastem Bąbas drwi, buntując się, z kościelno-osobowego wzoru, który jego teść przyjmuje za swój. Biloczek urażony, że ośmiesza się wartości przez niego uznawane, krzywdzi zięcia w działach majątkowych. Bąbas jest wydziedziczony jakby, wypchnięty przez społeczność wiejską poza nawias. I znów kościelny wzór społeczno-osobowy decyduje o sytuacji społeczno-gospodarczej człowieka. Bąbas „parszywa owca" dla wsi, nie mogąc znaleźć poza tym wzorem uznania społecznego buntuje się „naiwnie": pijaństwem i awanturami, które kończą się jego śmiercią.

Gromada wiejska w „Ugorach" ma jeszcze jedną, wyodrębniającą się grupę. Jest to grupa społecznie i gospodarczo nie zaangażowanych w skład poprzednich dwóch grup. Szewc Łupik ciąży naturalnie do grupy Mordeloka.

Jest on „religiantem", przyjmuje wzór „kościelny", czyli wzór tych, którzy są dla niego lepszymi klientami. Krętacz „liberał" sympatyzuje z Malskim — postępowcem, ale i on liczy się przede wszystkim z potentatami chłopskimi. Tak jeden jak i drugi mają jeden rys wspólny, są ludźmi bez wyraźniejszego przydziału społecznego. Ich zaangażowanie będzie zależnie od koniunktury zmienne, mają oni jako „bezprzydziałowi" łatwość przesuwania się z jednej do drugiej grupy, są zawsze w grupie silniejszej, w grupie „opłacającej się". Łupik i Krętacz to typowi półinteligenci wiejscy. Podtrzymują oni system społeczny wsi, są właściwie na usługach grupy dominującej. Łupik i Krętacz to w pomniejszeniu ludzie występujący w społeczności wiejskiej w tej samej roli, w jakiej występowała w okresie międzywojennym inteligencja miejska, służąca swoimi umiejętnościami systemowi kapitalistycznemu.

SPOŁECZNA PRACA GROMADZKA

„Ugory" Pogana to faktomontaż socjograficzny. Nowele w nich zamieszczone są po prostu „zdjęciami" nie faktów ale przebiegów społeczno-gospodarczych, zachodzących w gromadzie wiejskiej.

„Kaplica" to właśnie taki dokument o wysiłku gromadzkim. Widać z tej noweli, że wieś zdolna jest do podjęcia wspólnej pracy, członkowie społeczności wiejskiej chętnie oddadzą swój czas a nawet i grosz, by zbudować coś pożytecznego dla gromady. Jasne. że możliwości ich są ograniczone, że przy kilku potrzebach trzeba dokonać ostrej selekcji. Decydujące jest teraz, która z dwóch grup wyżej wymienionych będzie miała szanse na przeforsowanie swoich propozycji. Zapał do zrobienia **„czegoś"** jest. Grupa Malskiego, Bąbasa, w tym wypadku i „liberała" Krętacza proponuje wybudować własną dla wioski szkołę. Murarz Bąbas ofiarowuje bezpłatną pracę, dołącza się do niego stolarz Bańczyk, niektórzy chłopi właściwie radziby szkole. Grupa Mordeloka, Kurzoka, Łupika jednak projekt kontruje. Dowodzą: jak już mamy coś robić to przede wszystkim budujmy kaplicę.

To nie niszczy naturalnie ich wzoru, nie zagraża pozycji społeczno-gospodarczej. Szkoła to jest instytucja niebezpieczna dla ich kościelnej-drobno_kapitalistycznej wsi. Biedniaccy wychowankowie tej szkoły zdobywając wiedzę mogliby wnieść żądanie rewizji stosunków społecznych, oświeceni mogliby domagać się zmiany doychczasowego układu w gromadzie wiejskiej i państwie. Więc szkoły nie — kaplica natomiast — owszem — możemy budować; ta nam nie zaszkodzi. Zachowanie się tej grupy w tym wypadku zostało przez autora „Ugorów" nakreślone bezbłędnie. Gospodarze „kościelnicy-kułacy" nie będą na wsi popierali innych instytucji poza plebanią. Potrzebę zrobienia czegoś, co mogłoby mieć niebezpieczne dla nich konsekwencje, potrafią oni zręcznie rozładować odwołując się do gromadzkiej tradycji świadczeń społecznych, które szły wyłącznie na cele Kościoła. Grupa inteligenta chłopa — Malskiego przegrywa grę o szkołę. Wieś energicznie przystąpiła do budowy kaplicy — ofiarność i potrzeba gromadzkiej pracy została więc skanalizowana w kierunku, który utrzymuje wieś w jego modelu gospodarki liberalnej, awansującej tylko wielkochłopów a drobnym rolnikom przynoszącej „wyzucie hipoteczne z ziemi".

Faktomontaż Poganowej wsi daje zasadnicze dwa nawarstwienia społeczne w gromadzie: podstawową masę biedniacką, drobnorolnych, chałupników i rzemieślników wiejskich; drugim nawarstwieniem są gospodarze zamożni „bogacze". Ci ostatni utrzymują wieś w systemie gospodarczym i społecznym zgodnym z ustrojem Polski międzywojennej, z systemem produkcji i wymiany kapitalistycznej. Wspiera ich przekazana tradycją instytucja wiejska-plebania przez utwierdzanie kręgu wiejskiego we wzorze „kościelnego", personalistycznego wychowania.

Siłą probującą rozbić ten układ jest warstwa biedniacka wsi. Uderzające są jej korelacje z ruchami proletariatu miejskiego. Bąbas „wiejska zakała" to ten, który budzi siłę oporu wśród biednych chałupników, którym reżim swoim systemem podatkowym odbiera ostatnią kozę, to ten, który pokazuje, że siłę społeczną tworzy się poprzez organizacje, poprzez instytucje takie jakie mają już robotnicy w mieście a których brak masom chłopskim, wreszcie Bąbas to jednostka, która najżarliwiej domagała się budowy szkoły właśnie jako narzędzia, przy pomocy którego łatwiej będzie Malskim i Bąbasom przeprowadzić walkę o nowy porządek i w obrębie gromady wiejskiej i w granicach państwa.

Ten nowy porządek społeczno-gospodarczy ma wprowadzić znów znaczenie więzi gromadzkiej, ma dobro całej społeczności wiejskiej postawić na naczelnym miejscu. Walka o to na razie we wsi Pogana jest nierówna; grupa Malskiego i Bąbasa ponosi klęski, grupa Mordeloka. Grubka, Łupika utrzymuje się na pozycjach w oparciu o plebanię i o ustrój Polski międzywojennej.

Leonard Sobierajski

*) Józef Pogan: Ugory, str. 76.

Józef Ozga - Michalski

DZIAD KOŚCIELNY

Idę z odkrytą głową,
jestem dobrodziej kościelny,
niosę wam wieniec zielny
pośrodku z szyszką jodłową.
W kruchcie przyklękam
dzisiaj na oba moje kolana,
pochylam kolano głowy,
gdzie ścieżka jest przeczesana
grzebieniem na dwie połowy.
U nas defensor Mariae
grają mi żółte organy
a białe konwalije
kwitną i białe kasztany.
Hej! Nawróciłem się ja
i pędzę do proboszcza,
róża się dzika rozwija
i młoda koci się owca.
W kielichy nalewa wina
raczyć mnie długo raczy
ta to wdzięcznica, przyczyna,
pisać mi każe inaczej.

Grają organy żółte
miód kapie na nosy z lip starych
ja na kościelną półkę
nie dałem — wziąłem dary.
Uchowaj mnie też Panie,
bym nie skradł ci też czasem
plebana z jego kazaniem,
organów z fałszywym basem.
Jestem dostojnik kościoła,
mam tiarę i pastorał
złoty, jak świeca woskowa,
kapnęła na nią grosz wdowa.
Jestem ostatnie ladaco,
przez kościół idę nadęty,
chłopi mi płacą na tacę,
wchodzę im za to na pięty.
Idę z odkrytą głową,
bo jestem dziad kościelny
ja, najprawdziwszą mową
spokoję głód niedzielny.

Janusz Roszkowski

PRAWO ŻĄDANIA ROZWODU

w świetle chłopskich stosunków familijnych

Artykuł 24 Prawa Małżeńskiego głosi, że na żądanie jednego z małżonków sąd orzeka rozwód, jeżeli uzna, że wzgląd na dobro niepełnoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie, oraz jeżeli stwierdzi stały rozkład pożycia małżonków, w szczególności dlatego, że drugi małżonek: 1) dopuścił się cudzołóstwa, chyba, że powód je przebaczył albo upłynęło sześć miesięcy, odkąd o fakcie cudzołóstwa się nie dowiedział, lub trzy lata od zajścia cudzołóstwa; 2) nastawał na życie powoda lub jego dziecka albo dopuścił się wobec powoda ciężkiej zniewagi, chyba że ten mu przebaczył, albo upłynęło sześć miesięcy, odkąd powód o niej się dowiedział, lub trzy lata od jej popełnienia; 3) odmawia środków utrzymania rodziny; 4) opuścił wspólne zamieszkanie bez słusznej przyczyny od roku albo nawet ze słusznej przyczyny, jeżeli w ciągu roku od jej ustania nie powrócił; 5) dopuścił się przestępstwa hańbiącego; 6) prowadzi życie hulaszcze lub rozwiązłe albo nakłania powoda lub dzieci do życia niemoralnego; 7) uprawia zajęcie hańbiące lub ciągnie zeń zyski; 8) nałogowo oddaje się pijaństwu lub narkomanii; 9) cierpi na weneryczną chorobę zaraźliwą, dla małżonka lub potomstwa niebezpieczną; 10) cierpi na chorobę psychiczną od roku trwającą; 11) dotknięty jest niemocą płciową bez względu na czas jej powstania; nie można jednak powoływać się na niemoc osób, które ukończyły pięćdziesiąty rok życia."

Z przepisu zawartego w art. 24 prawa małż. wynika więc, że rozwodu może żądać jeden ze współmałżonków w wypadku stałego rozkładu pożycia małżeńskiego, o ile jednak rozwodowi temu nie stoi na przeszkodzie dobro niepełnoletnich dzieci. Przyczyny i okoliczności stałego rozkładu pożycia małżonków bywają różne i nie tylko te, które prawo wylicza przykładowo jako najszersze i najbardziej typowe, w rodzaju np. cudzołóstwa, czyhania na życie, porzucenia, przestępstwa itd.

Przeciwnicy dopuszczalności rozwodu twierdzili w swoim czasie, że postanowienia art. 24 pr. małż. stanowią koncesję dla niektórych tylko środowisk polskiego społeczeńswa, z której nigdy nie będzie korzystało zwłaszcza środowisko chłopskie. Twierdzenie nie przesądza bynajmniej, że pośród chłopów nie zdarzają się wypadki cudzołóstwa, nastawania na życie małżonka, porzucania itp. jako motywy stałego rozkładu pożycia małżeńskiego. Dlaczego jednak wypadki te nie doprowadzają do procesów rozwodowych w chłopskich stosunkach rodzinnych, inaczej jak to się ma w środowiskach poza chłopskich, tego zwolennicy bezwzględnej nierozerwalności węzła małżeńskiego nie dowodzą. Pozostaje więc zastanowić się nad tym zjawiskiem choćby z tego powodu, że nowe prawo małżeńskie, nawet w rozdziale dotyczącym rozwodu, było na pewno pomyślane i zamierzone w interesie wszystkich obywateli z osobna oraz w interesie całego życia zbiorowego w Polsce i nie miało bez wątpienia jakiegokolwiek celu w wyodrębnianiu poszczególnych grup społecznych **spośród całości narodu.**



K. Żelechowski. Oczepiny

CHŁOPSKIE „GRZECHY" PRZECIWKO MAŁŻEŃSTWU

Niewątpliwie atmosfera towarzyska i warunki niejako techniczne życia wiejskiego sprawiają, że wszelkie miłostki dosyć częste po miastach i prowadzące w większości nieuchronnie do cudzołóstwa, są tam czymś nader rzadkim i szczególnym. W tej chwili wszakże z tej strony plaga rozwodów wsi nie zagraża.

Co innego zaś przedstawia sobą przypadek nastawania na życie lub ciężkiej zniewagi wobec współmałżonka, obojętne czy też na skutek gwałtownego postępowania czy też na skutek wyrachowanego złego zamiaru. Być może, że wieś jest pod tym względem obecnie w nieznacznej przewadze nad miastem, ale błędem byłoby gruntowanie tego sądu na pobieżnej statystyce kłótliwości w rodzinach wiejskich i miejskich, tj. chłopskich, mieszczańsko-inteligenckich, drobnomieszczańskich oraz robotniczych.

Reszta głównych przyczyn, dopuszczających uprawnienia do żądania rozwodu, a mianowicie porzucenie małżonka, przestępstwo hańbiące, prowadzenie nieporządnego życia, zaraźliwa choroba weneryczna albo choroba psychiczna i na ostatek niemoc płciowa, to zjawiska występujące od wypadku do wypadku, wcale nie jako specjalna właściwość takiego czy innego środowiska, wyjąwszy może choroby weneryczne, które są czymś bardziej charakterystycznym w mieście niż na wsi. I jedynie odmowa środków na utrzymanie rodziny jest wyłącznie „grzechem" miejskim, nie do pomyślenia we wspólnocie gospodarczej rodziny chłopskiej.

W praktyce jednak owa litania przyczyn uzasadniających konkretnie stały rozkład pożycia małżeńskiego, nie doprowadza w chłopskich stosunkach familijnych do procesów rozwodowych w małym nawet stopniu, w porównaniu do nasilenia spraw rozwodowych w stosunkach miejskich, a ściśle powiedziawszy — mieszczańskich.

Na to wpływa przede wszystkim charakter chłopskiego małżeństwa, w którym **pobudki uczuciowe** stając nieraz w konflikcie **z pobudkami o charakterze gospodarczym**, ustępują wielokroć na plan dalszy. I to właśnie przesądza, że małżeństwa chłopskie wydają się na zewnątrz bardziej trwałe i zwarte niż małżeństwa inteligenckie albo choćby robotnicze. Ale jest to często tylko **złudzenie trwałości i zwartości**, czym małżeństwo chłopskie przypomina nieraz małżeństwa **szlacheckiej** lub **burżuazyjnej plutokracji. O** ile też dzisiaj małżeństwa „z obowiązku wśród bogaczy coraz częściej okazują się małżeństwami nie z miłości", o tyle złe małżeństwa chłopskie. istnieją niepożycie mimo wszystko i wbrew wszystkiemu dając z siebie fanatycznym przeciwnikom rozwodów efektowny ale wątpliwy argument.

Wzgląd zaś na dobro niepełnoletnich dzieci, jeśli tylko wystąpi gdziekolwiek i u kogokolwiek zdecydowany zamiar rozwodu, ma przeważnie takie znaczenie, iż trzeba o nim przypominać dopiero w sądzie.

CZY MOŻLIWY JEST „TRÓJKĄT" W MAŁŻEŃSTWACH CHŁOPSKICH?

Dotychczas jakoś się układa, że wyrzeczenie przez sędziego rozwodu prawie zawsze poprzedza następujące po nim powtórne małżeństwo tej strony procesowej, na rzecz której orzeczenie o rozwodzie zapadło. I wyjątkowo tylko zdarzają się pozwy mające za treść żądanie rozwodu wyłącznie dla **uregulowania** sprawy nieznośnego pożycia, bez myśli o nowym małżeństwie, lepszym niż poprzednie.

Stan ten istnieje do dnia dzisiejszego — mimo odmienne intencje nowego prawa mażeńskiego — jako dziedzictwo po dawnym porządku prawnym w Polsce, który nie dopuszczając na znacznej części obszaru Państwa rozwodu z wszelkich przyczyn godziwych, faworyzował chcąc nie chcąc rozwody „romantyczne". Odmienne od poprzedniego prawo małżeńskie nie wykorzeni od razu zadawnionych zapatrywań społeczeństwa na instytucję rozwodu i jej prawidłowe funkcjonowanie społeczne. Poki zaś to nie nastąpi praktyka rozwodowa będzie konstruowała odpowiednie pozwy najczęściej i najchętniej na od dawna oklepanym dowodzie cudzołóstwa rzeczywistego albo nawet rzekomego, oczywista za zgodą stron procesowych.

Rzeczą i obowiązkiem Sądu Najwyższego jest nadanie zdrowego kierunku tej dziedzinie orzecznictwa we wszystkich instancjach, po czym rozwód stanie się dobrodziejstwem jednostki i społeczeństwa a nie antydemokratyczną koncesją, przywilejem „wyższych sfer towarzyskich".

Ostatecznie może się jeszcze zdarzyć, nie często co prawda, że przykład „z góry" opadnie „w dół" i tam lub ówdzie otrze się o małżeństwa chłopskie. Jednakowoż przykład ten, przykład zły, grozić może raczej małżeństwom robotniczym niż chłopskim, które ze swej specyficznej, społecznej i gospodarczej natury są odporniejsze na chorobę „trójkąta" i od małżeństw robotniczych, ulegających znacznym wpływom rutyny życia małżeńskiego mieszczańskiego.

CZY CHŁOP UWAŻA ROZWÓD ZA NIEMORALNY?

Ocena społeczności chłopskiej w odniesieniu do zjawiska rozwodów nie wypada bynajmniej tak, jak sądzą zwolennicy bezwględnej nierozerwalności małżeństwa, widzący w środowisku chłopskim ostoję kierunku zachowawczego. Chłop bowiem, jak by on nie był, uważa typowy dotąd w naszych sądach rozwód za coś mało poważnego, za głupstwo po prostu, o którym nie można powiedzieć nic dobrego i nic złego, a jeśli już mówi o nim cokolwiek, to bez potrzeby używania mocnych słów. O kategorii rozwodu zamierzonego i dopuszczonego przez polskiego ustawodawcę w celach na prawdę koniecznych i społecznie uzasadninoych, wie nie wiele albo zgoła nic.

Powstaje więc zagadnienie. Czy należy go w tej niewiedzy utrzymać, czy przeciwnie — oświecić.

Jedni odpowiedzą tak, inni — inaczej. Wszyscy jednak niech pamiętają przy tym, że według intencji naszego ustawodawcy rozwód ma być zjawiskiem społecznym tak **wyjątkowym**, jak nigdy nie był dotąd i, że nowe polskie prawo małżeńskie nie jest pomyślane jako prawo „na wyrost" do którego chłopskie stosunki familijne jeszcze nie dorosły.

Janusz Roszkowski

UCZESTNICY ZJAZDU

proszeni są o piśmienne opracowanie swoich wypowiedzi dyskusyjnych i referatowych.

Andrzej Skupień - Florek

Biały Dunajec II*)

OGÓLNE ŻYCIE WŁOŚCIAN

Życie Białodunajczan pod względem kultury i praktykowania wierzeń religijnych ogólnie łączyło się z przejawami obejmującymi całą Nowotarszczyznę. Jednakże pierwotni osadnicy żyli prawie, że tak powiem, „dziko" bez wpływu jakiejkolwiek kultury czy nauki. Znali jedynie surowe prawo panów, którzy karali poddanych ucinaniem członków lub śmiercią, prawo, które panowie wykonywali przez swoje wierne sługi. Ci nie raz byli prawdziwymi panami tak mienia jak i życia poddanych włościan, którzy na swoją obronę nie mieli prawie żadnych praw, gdyż jak im mawiano: „Bóg wysoko a król daleko", i trudno było gdzie ze skargą iść, i wnieść użalenie na wielki ucisk. Z tego, jakie ponosili ciężary i pełnili powinności, możemy wnioskować dziś, że ówczesnych włościan uważano za robocze bydło. Z czasem, ale później, jak postępowało zakładanie wsi, postępuje też w ważniejszych ośrodkach budowanie kościołów, a potem przy tych zakładano i szkółki parafialnymi zwane. W roku 1234 biskup krakowski Wisław pozwala wojewodzie Teodorowi, na wybudowanie kościoła w Ludzimierzu. Wojewoda ten bardzo dodatnio zaważył na przyszłych losach Podhala. On połączył całą obszerną Nowotarszczyznę w swoim władaniu, a następnie oddał ją Zakonowi Cystersów w posiadanie, ustalając ich miejscem siedziby Ludzimierz, w którym osiedli przybywając tutaj z klasztoru jędrzejowskiego w roku 1238, i odtąd objęli Nowotarszczyznę w swoje posiadanie.

Zakon ten, jak gdzie indziej tak i tutaj zdziałał gospodarczo bardzo wiele szerząc kulturę gospodarki rolnej którą rozciągał i na włościan, niósł i szerzył znajomość rzemiosła i oświatę, niecąc wpływ moralny na włościan, wędrując za nimi wszędzie, gdzie tylko mieli osady. W sto lat później powstaje kościół w Nowym Targu (r. 1327) a następnie w Starym Cle (1343), potem w nieokreślonym czasie i w Waksmundzie, a w roku 1350 jest już mowa i o kościele w Szaflarach. Jednak w roku 1519 następuje supresja tych kościołów i połączono je dla powiększenia dochodów z parafią w Nowym Targu, jako główną parafią a te kościoły stały się filialnymi, gdzie od czasu do czasu dojeżdżano dla odprawienia wiernym nabożeństwa. Kancelaria parafialna i jej księgi metrykalne znajdowały się w Nowym Targu, dokąd ludność w sprawach takich, jak śluby i chrzest, musiała się udawać, co nie było zbyt łatwem, jeżeli się zważy, że owa parafia miała swój zasięg, aż po same Tatry. Nie wszyscy też włościanie-osadnicy tam śpieszyli z załatwieniem tych obowiązków, lecz pozostawali w stanie obojętności. Wiedzieli o tym księża parafialni jak i zakonnicy z klasztoru Cystersów (który przeniósł swoją siedzibę do Szczyrzyca), więc począwszy od Nowego Targu, od osady do osady idąc, przemierzali kilkakrotnie teren tej parafii, niosąc osadnikom posługi duchowe. Najczęściej zgromadzali oni ludność w jedno miejsce, przeważnie na jakimś wierchu, gdzie zgromadzonym głosili nauki katechizmowe. Czytamy w kronice jednej z parafii na Podhalu (w Poroninie), że na takim właśnie wierchu należącym do Białego Dunajca, wierchu w górnej części wsi na wschód wysuniętym, gdzie dziś znajduje się przysiółek Stołowe, zgromadzała się w owych czasach masowo ludność z okolicznych osad, późniejszych wiosek: Gliczarowa, Murzasichla, Olczy, Suchego, Poronina i innych, gdzie przybyli księża (przeważnie byli to Cystersi) pouczali o uprawie roli i wyrobach domowego przemysłu itp. praktyczne dawali rady. Zasadniczo głosili nauki katechizmowe, tutaj ludność przystępowała do spowiedzi i do „Stołu Pańskiego" czyli do komunii św., od tego też „Stołu Pańskiego" powstała nazwa „Stołowe" (które jest zamieszkałe przez Skupniów obecnie). Tu udzielano Chrztu św. oraz sakramentu małżeństwa. Bywało, że chrzczono całe familie dzieci i dorosłych. Zdarzało się i tak, że ojciec i matka wraz z dziećmi otrzymywali chrzest a bezpośrednio potem ci sami ojcowie zawierali urzędowo związek małżeński. Wówczas dokonywano wpisów do ksiąg metrykalnych, a daty urodzonych nieraz przed laty a dopiero ochrzczonych notowano na podstawie zeznań starszych, przeważnie rodziców, którzy pamięciowo w sposób prosty opowiadali w jakim czasie które dziecko lub oni sami się urodzili, np. „Jo mom 45 roków na Zielone Święta, a ten syn miał 13 na Św. Wojciecha" i t. p. Obliczenia tak podanych dat musieli sobie dokonać sami wpisujący. Jaka to była dokładność wieku poszczególnego w owych czasach żyjącego człowieka, możemy sobie wyobrazić.

Na przełomie XVI i XVII wieku zostaje przywrócona parafia w Szaflarach do własnej samodzielności, a pierwszym jej proboszczem jest Ks. Trybalski. Od tego czasu następuje pewna poprawa stosunków życia kulturalnego i jakiej takiej oświaty, tymbardziej, że przy tymże kościele powstaje szkółka parafialna, gdzie już mogą się uczyć dzieci włościan mających ku temu dobrą wolę — bowiem przymusowego obowiązku nie było, więc kto chciał to posyłał. Nauka w takiej szkole trwała od Wszystkich św. do Św. Wojciecha, a nauczycielem bywał organista, któremu za naukę płacono tak: kmiecie i zarębnicy po 2 grosze z roli, a zagrodnicy po groszu, chałupnicy po groszu, chałupnicy po pół grosza.

Mimo, że szeroki ogół wczesnych włościan Podhala jak i nasi Białodunajczanie byli katolikami, to jednak nie byli wolnymi od zabobonów i wierzeń w różne gusła sięgających zamierzchłych czasów. Opowiadali o różnych strzygach i strzygoniach, ślepotnicach, latawcach i płanetnikach, o boginkach i dziwożonach co swoimi piersiami prały bieliznę w potokach na skale, to znowu porywały dzieci naszym kobietom a swoje brzydkie podrzucały, zdarzyć się to miało przy odrabianiu pańszczyzny, kiedy to karmiące matki zabierały niemowlęta ze sobą a ekonom aż do południa nie pozwolił im podejść do dziecka leżącego na ziemi daleko poza pracującymi. Opowiadano o czarownicach we wsi, które na cioskach jeździły w wilíją św. Łucji na Babią Górę.

Strój mieli podobny do dzisiejszego, przeważnie codzień nosili na sobie cuchy białe ale krótkie, a kapelusze skórzane z szerokim rondem — nadzwyczaj lubili szerokie pasy obite w różne centki i sprzążki, u koszul duże mosiężne spinki z frendzelkami. Włosy nosili długie aż do ramion, a nawet splatali warkocze podobnie jak kobiety. Kobiety zaś ubierały się w spódnice lniane szerokie, farbowane domowym sposobem oraz podobne zapaski. Koszule również ze lnu z bardzo bufiastymi rękawami z krezką w hafciki koło szyi wiązane sznurkiem. Dzieci młodsze nosiły same koszule aż do kostek sięgające, a podrośli chłopcy, zamiast portek — gatki lniane na sznurku w pasie. Obuwiem były dla wszystkich kierpce skórzane które do nóg przywiązywano — mężczyźni rzemieniami, a kobiety sznurami z czarnej wełny zwanymi „nowłókami", ale kobiety zazwyczaj, a dzieci prawie stale chodziły boso,

Mimo tego, że przestrzeń pól z rolami, łąkami i polanami mieli rozległą, to jednak pożywienia nie mieli wiele. Nic się tu nie rodziło, tylko sam owies, a ziemniaki dostały się na Podhale dopiero około 1770 roku. Jedynym pożywieniem była owsiana sapka z olejem lnianym, placki owsiane zw. moskalami, które jedzono suche lub z owczą bryndzą, a w okresie kiedy owce były dojne, to z żyntycą i tak długo jak długo starczył zapas bryndzy przysposobionej w czasie ich mleczności. Podstawowym więc artykułem spożywczo-zbożowym był tylko sam owies, który i tak obfitych plonów nie dawał. Niski plon był skutkiem nieurodzajnej ziemi, gdyż żadnych nawozów nie było, oraz skutkiem klęsk jakie nawiedzały Podhale; do tego trzeba było dać jak już wiemy, daninę owsa dworowi. Więc ciężkie i długie były przednówki, tak że ludność swoje pożywienie uzupełniała, chwastami jak lebioda i oset, który sparzano gorącą wodą dla zejścia kolących kolcy ostu, a następnie siekano i gotowano strawę zw. „warmuzem". Zbierano również tłuste korzenie perzu, który płókano i suszono, a następnie rżnięto na sieczkę i dokładnie dosuszano poczem mielono w młynie na mąkę z której gotowano sapkę lub bryjkę do jedzenia. Do placka dodawano dwie części plew, a jedną owsianej mąki. Chleba pytlowego a nawet razowego początkowo nawet kmieć nie widział, dopiero z początkiem XIX wieku kiedy coraz częstsze trafiały się kmieciom wyjazdy do różnych miast w głąb Rzeczypospolitej będącej już pod zaborami, przywożono prawdziwy żytni chleb, a na weselne uroczystości, namówiny itd. próbowano pokazywać trochę i pytlowego chleba. Były to naprawdę ciężkie czasy owe „sałatki" z ostu, niezbyt apetyczne dla ludzi, życie całe nie zbyt królewskie, mimo że byli włościanami w „królewszczyźnie". Ale jak wszyscy inni górale, tak i nasi Białodunajczanie odznaczali się przemyślnością, tak że nie tylko mogli dawać daniny i opłacać czynsze, ale jakoś jeszcze potrafili się wyżywić nie gorzej, dzięki różnym ubocznym dochodom. Główny dochód przynosiła sprzedaż owiec, lnu i płótna, które sprzedawano w Nowym Targu i w Białce na targach, które odbywały się zaraz po nabożeństwie w niedziele. Na targi te przybywali kupcy z dalekich stron, zwłaszcza po len i płótno, które miało szeroko sławę i było cenione.

Cały dobytek posiadanego bydła stanowiły przeważnie owce, skoro już w roku 1692 mieli ich Białodunajczanie 1626 sztuk, co stwierdzają Archiwa Skarbowe — Dział 56, fol. 32 (co jest notowane ze względu na pobór owczej dani, którą musieli właściciele opłacać za wypas w królewskich lasach, płacąc po 7 groszy rocznie od każdej sztuki). Krów mieli nie wiele, a nawet nie ma o nich mowy w dokumentach lustracyjnych, ale mimo to, krowy były, skoro niektórzy starostowie domagali się dani cieląt. Musiały też być i konie, skoro kmiecie mieli ciężar robocizny wykonywać bydłem. oraz musieli odbywać „konne podróże" gdy padł rozkaz starosty.

Przychodzi okres rządów sprawowanych w Nowotarszczyźnie przez Radziwiłłów, którzy jako starostowie (po śmierci Radziwiłła Michała sprawowała rządy jego żona) rozpoczęli je w r. 1745 a skończyli w r. 1766. Epoka ich posiadania jest dla stosunków wewnętrznych Podhala bardzo ważna, gdyż za nich zaczęły znikać folwarki w tut. starostwie, parcelowane między kmieci. Ze znikaniem folwarków malał ciężar robocizny. Pozostał tylko jedynie folwark w Szaflarach — dzieło Marka Radułda.

Ale chociaż istniał ten folwark, jako miejsce „wiecznej robocizny i ucisku Białodunajczan, to jednak robocizna zmalała i inne ciężary zostały pomniejszone, tak że poddani poczuli dużą ulgę. Nie trwało to jednak długo, bo z początkiem 1767 roku po Annie z Mycielskich Radziwiłłowej, obejmuje w dzierżawę starostwo Franciszek Rychter, jako starosta. Był on ostatnim starostą za czasów polskich i ostatnim posiadaczem królewszczyzny. On też wszczął spór z ludnością, chcąc powiększyć jej ciężary. Spór toczył się przed sądem referendarskim, a ówczesny sołtys wybraniecki Białego Dunajca Wojciech Pawlikowski (dawniejsi Pawlikowie), mając już ponad 100 lat stawał przed tym sądem jako świadek obrony swoich poddanych. I chociaż swoim postępowaniem starosta Rychter nie dosięga starosty Komorowskiego, to jednak należy go z nim porównać, skoro przywraca jego system robocizny czterech dni w tygodniu, i podnosi ciężar czynszów, a między innymi domaga się od poddanych ugodowego wielokrotnie podniesionego t.zw. „kwartału", tj. dobrowolnego podniesienia kwoty pieniężnej składanej dotąd przez poddanych tytułem wolności palenia gorzałki i warzenia piwa przywilejem nadanej przez króla. A kiedy poddani nie zgadzają się na powiększenie opłat „tedy za zbójów i buntowników byli od W. Imci Pana Starosty i komisarza tegoż poczytani". Niezgodzenie się na powiększenie opłat wywołało nowe zaognienie stosunków. Starosta Rychter widząc ich opór zaniechał „kwartału" a przywraca prawo propinacji, to jest przymusowego picia trunków i piwa z gorzelni i browarów starościńskich, której niemałe ilości nakładał na wioski do wypicia za pieniądze. W związku z tym przystąpił do budowy po wsiach karczem, a w ten sposób powstały w Białym Dunajcu dwie karczmy starościńskie, zw. „pańskiemi". Owe karczmy postawiono na roli: Buzkowej, gdzie stał już od dawna młyn skarbowy tj. państwowy, i drugą na roli Stachowcowej, która od roku 1675 była własnością kmiecia Szymona Gutta.

W tych karczmach, według życzeń starosty, mieli pić i dawać utarg Białodunajczanie. Tymczasem, jak już wiemy z dokumentu lokacyjnego a potem przywileju królewskiego Jana III Sobieskiego z dnia 19 lutego 1676 (Ksg. Arch. Kraj. Rel. Crac. t. 102, p. 1090 r. 1676), Białodunajczanie mieli we wsi sołtysią karczmę, oraz własne prawo „wolnego pędzenia piwa" dlatego nie wiele zaglądali do starościńskiej karczmy przez co i utarg był prawie żaden. To wywołało nowe kłótnie, a nawet represje ze strony starosty, który przez swoją służbę powyrywał i powyrzucał kmieciom garnce i kotły służące do palenia gorzałki i warzenia piwa. Tym sposobem wymusił na Białodunajczanach zapłacenie kwartału w wysokości przez siebie żądanej t. j. 12 zł rocznie od jednego kmiecia. Tak wysokiego kwartału nie płaciła żadna wieś, nawet w starostwie Nowotarskim. (W starostwie czorsztyńskiem płacono staroście Cikowskiemu po jednym złotym od kmiecia).

Na tle tych wszystkich uciemiężeń starościńskich nie tylko w Białym Dunajcu, ale w całej Nowotarszczyźnie powstał proces pomiędzy starostą a poddanymi, na którym uzyskali poddani glejt ochronny „od gwałtu i mocy, uciemiężenia wszelkiego, nowego podwyższania wszelkich danin i robocizn, tudzież niezwykłego bicia" — (Ksg. Kanclerskie, 103, str. 315—316. Arch. Główne). Glejt ten ochronny nie na wiele przydał się poddanym wobec starosty Rychtera, bowiem w roku 1769 nastąpił zabór węgierski znacznej przestrzeni terytorium polskiego nie tylko Nowotarszczyzny ale i Sądeczczyzny, który trwał do roku 1772. Jednakże po pierwszym rozbiorze Polski 1773 r., rząd Austrii przez Kanclerza Kaunitza i cesarzową Marię Teresę określa zabór węgierski jako bezprawny i zabiera Węgrom terytoria polskie pod swoje panowanie, a cesarz Józef II swoją rezolucją zakreśla wobec Węgier ostatecznie granicę Galicji taką, jaka istniała tutaj w ostatnich czasach panowania polskiego w tych stronach, a więc granicę biegnącą szczytami Tatr, począwszy od Polskiego Grzebienia.

Tym sposobem cała Nowotarszczyzna wraz z Tatrami, przeszły z pod zaboru węgierskiego pod zabór Austrii, wraz z istniejącym w królewszczyźnie ustrojem gospodarczym i ciężarami włościan, jakie pozaprowadzał starosta Fr. Rychter i stanowiła własność cesarza Austrii względnie „króla Galicji i Lodomerii", które to tereny zabrane Polsce tak nazwano. Samo Podhale otrzymało nazwę „Lodomerii" wchodzącej w skład Galicji.

(C. d. n.)

*) Patrz I część „Wieś" nr 23 (102).

W OSTATNIM 25 (104) NUMERZE „WSI" z dnia 22 czerwca 1947 r.

Michał E. Maciejowicz

STARY KONIK

Wyrobnik Wincenty Konik siedział na półtorej mordze lichej ziemi na poły piaszczystej i podmokłej. Na piaskach zboże schło, na mokradle — gniło.

W małej, niskiej o wydętych ścianach chałupinie, przykucniętej na skraju brzeźniaka, gnieździł się Konik z młodszą córką, wnuczką i kilkoma nastroszonymi kurami. Żywy inwentarz konikowy, składający się z przepracowanej i zbolałej krowiny oraz wychudzonej, podobnej do szczapy świni — tulił się w przeciekającej i walącej się obórce.

Zima tego roku była trzaskająca. Groźne wietrzysko pluło bez przerwy na wszystkie strony dokuczliwą kurzawą śniegu. Wieczorami, gdy mróz siwy wdzierał się na drobne szybki okienne konikowej chałupy, rysując na nich piękne kwiaty, gdy mroźny wiatr tłukł w nie całą mocą lub przycichał ocierając się o nie pieszczotliwie — Konik, przy drgającym świetle smolnego łuczywa zatkniętego pod okapem — strugał z wierzbiny podeszwy do chodaków, naprawiał uprząż krowią, lub rąbał drwa. A drew tych potrzeba było wiele, bo choć bez przerwy polana buzowały na kominie, w wilgotnej i nieszczelnej izbie panoszył się ziąb okrutny.

W czasie konikowych zajęć jego młodsza córka. Janka, 12-letnie, drobne i wymizerowane dziecko — warzyła wieczerzę. By tego dokonać, podstawiała stołek pod komin, wdrapywała się nań i w tej pozycji dopiero manipulowała wśród saganów. Starsza córka wyrobnika, dwudziestoośmioletnia Weronika, służyła w majątku hr. Zamojskiego. Pewnego dnia Weronikę spotkała przygoda z pewnym folwarcznym chwatem. Po iluś tam miesiącach urodziła się Józia — wnuczka Konika. Wyrobnik palił się ze wstydu, wrzał gniewem, ale, że Weronika przypominała mu nieboszczkę żonę — przebaczył. Za to nie mogła jej przebaczyć wieś. Chłopi, szczególnie zaś, baby wiejskie wytykały ją palcami, nie szczędząc przy tym epitetów hańbiących imię matki.

Jak się już rzekło, Konik darował Weronice i przygarnął bękarta. W pobliżu swego wyrka, wbił w belkę sufitu dwa haki, przewlókł przez nie postronki, do których przytwierdził kobiałkę, wrzucił doń garść pachnącego siana i złożył na nim dziecinę. Mizerne to było i jakieś czarniawe. Przez kilka pierwszych tygodni karmiła je matka, następnie uciekła do służby, powierzając Józię opiece ojca i Janki. Konik pospołu z młodszą córką karmił Józię mlekiem i słodzoną wodą. Nocami, gdy dziewczynka kwiliła zbyt mocno, Konik w półśnie, wygrzebywał nogę spod łacha, który był kiedyś kołdrą, i kilkoma lekkimi kopnięciami wprowadzał w ruch wiszącą kołyskę. Mijały tygodnie, Józia wyładniała, podrosła krzynkę, lecz ciągle płakała.

Przyszła wiosna a z nią radość: w drugiej połowie kwietnia poczęły z lekka zielenić się łąki, pola, drzewa i krzewy a przede wszystkim oprosiła się świnka. Konik zacierał z radości zrogowaciałe dłonie. Po kilku dniach prosięta miast zaokrąglać się, zaczęły marnieć i powlekać się czerwonymi plamami; wtulały łebki w nawóz i tak trwały. Nie pomagały zachęcające chrząkania matki - świnki, nie przyciągało ich także podtykane im pod pyszczki mleko. Któregoś wczesnego ranka, gdy Konik udał się do obórki — zastał swoje prosięta martwe, kilka zżarła maciora. Rozpacz Konika nie miała granic, wypadek ten w jego oczach równał się prawie nieszczęściu córki, Weroniki.

Cóż było począć? Konik w pasji kopnął niewdzięczną maciorę, następnie poderżnął gardła prosięcym trupkom, wypaproszył je, opłukał, posolił i wznieciwszy pod kominem ogień z wonnego jałowca — uwędził prosięta. Na zupie Konikowej pojawiły się od dawna niewidziane oka nikłego tłuszczu.

Na początku maja, brzozy w Konikowym brzeźniaku pokryły się gęstym pyłem zielonych listków. Konik powybierał tedy tęższe pnie, ponacinał je, popodstawiał dzieżki i czekał.

O zachodzie słońca, wracając sterany pracą do domu, zaglądał do naczyń i jeśli były pełne, wylewał sok brzozowy do beczki a puste dzieżki wracały na noc pod pnie.

Gdy beczka była pełna, poddawał sok fermentacji, następnie, przez długie miesiące skwaśniały płyn służył do gotowania zupy zbliżonej do żuru.

Tymczasem zaczął zmuszać małą Józię do stawiania pierwszych chwiejnych kroczków. Wówczas to, zarówno matka jej, jak Konik i Janka zauważyli, że dziecko ma wydęty brzuszek, nadmiernie dużą główkę i pałąkowate nożyny. Nie umiejąc temu zaradzić polecili Józię opiece boskiej. Na św. Jana, gdy łany zbożowe uginały się pod tchnieniem ciepłego podmuchu a dziki powój owijał się pracowicie dokoła przydrożnych badyli, Józia zachorzała; nie mogła dychać, dusiła się... Konik po naradzie familijnej uznał, iż w sprawie Józi należy zasięgnąć rady u znanej w okolicy — znachorki. Znachorka, stara niechlujna wiedźma przystąpiła do zamawiania Józinej słabości. Spaliła w tygielku garstkę wonnych ziół i wylawszy na stół garnuszek wody, zaczęła szponowatymi paluchami przeciągać po mokrej powierzchni stołu, szepcząc przy tym jakieś zaklęcia; proceder zakończyła zgarniając gwałtownym ruchem dłoni wodę na podłogę. Schwyciła łapczywie mendel jaj i wyprosiła za drzwi zdziwionych pacjentów.

Po wizycie u znachorki, Józia zipała jeszcze kilka dni, wreszcie zgasła.

Z kilku nieheblowanych tarcic, sklecił Konik trumienkę, zbił krzyż i nędzny mieszynek wypożyczony od sąsiada wywlókł biedną Józię na cmentarz. Za wózkiem brnął Konik z córkami i kilku przygodnymi babami, które udając się do miasteczka przyłączyły się do konduktu. Konik szarpał wąsa, co u niego było znakiem wielkiej rozterki, matka Józi, załamując ręce, powtarzała nieprzytomnie: — A mój ty gołąbecku najmilejsy!... Janka cichaczem ocierała oczy rogiem chustki. Na cmentarzu, gliniaste grudy runęły na trumienkę, usypano kopczyk, wetknięto krzyżyk bez napisu, bo Konikowie nie znali sztuki pisania; ktoś cisnął wiązkę polnych kwiatów...

Po powrocie do domu, Konik nie wyprawił stypy, bo nie było z czego.

Zboża stały białe. Konik często obchodził swoje poletka, widział, jak majestatyczne i szumiące fale budziły się, by przechodząc z łanu na łan zamrzeć gdzieś na dalekim kurzawym widnokręgu. Widok ten oraz śpiew kłosów radowały jego duszę, lecz gdy przystanąwszy, w zamyśleniu, przesuwał spracowanymi palcami po kłosach, radość opuszczała go — wiele było bez ziarna.

Konik zebrał wreszcie nędzne żyto. Po sprzedaniu ziarna i opłaceniu podatków nie zostało mu prawie nic, a właściwie tyle tylko by jesienią obsiać znowu pola i pozwolić sobie, raz od wielkiego święta, na kęs razowca.

Nieszczęścia nie opuszczały Konika. Najlepiej niosącą się kurę rozszarpał jastrząb, drugiej kurze z kolei, poczciwej czubatce, ktoś przetrącił nogę, lecz wyrobnik nie zniechęcał się i, miast poderżnąć jej gardło, wystrugał protezę i przytwierdził do kikuta. Czubatka czuła się nieźle. Sztuczną noga posługiwała się chętnie w rozgrzebywaniu zwałów śmieci piętrzących się na podwórzu. Kusztykając i kwiląc, ni stąd ni zowąd, przykucała niezdarnie, wyrzucała z siebie jajko, nie troszcząc się więcej o jego los.

Srebrzyste nici snuły się po rżyskach, moc barwnych ziół zaścielało miedze, przydroża i rowy. Dla Konika zaczął się okres znoju; znowu nędzna krowina szła w pole na podorywkę...

Wolne chwile od pracy, Konik poświęcał łowieniu poczciwych jeży, która to sztuka nie była zbyt trudna, jako że te miłe zwierzątka nie grzeszą ruchliwością. Wypasione jeże w okresie letnim, uśmiercone, obdarte z kolczystej skóry, wyczyszczone, szły do garnka. Otrzymywał z nich pokaźną ilość treściwego tłuszczu.

I znowu na żurku zgotowanym z soku brzozowego pojawiały się oka.

Dr St. Kowalewski

FUNDUSZ ZIEMI

Zasadniczym zadaniem Funduszu Ziemi jest ściąganie należności za nadział ziemi, budynków i inwentarzy od wszystkich rolników, którzy otrzymali ziemię w trybie zarówno przedwojennej jak i powojennej reformy rolnej, tudzież od tych rolników, którzy otrzymali gospodarstwa poniemieckie.

Sumy w ten sposób uzyskane Fundusz Ziemi zużytkowuje na prace związane z dokończeniem przebudowy struktury agrarnej, z melioracją, oraz na pożyczki, umożliwiające nowopowstałym gospodarstwom zorganizowanie normalnej pracy.

Aby zrozumieć rolę Funduszu Ziemi, należy sobie uprzytomnić, że dłużnicy tej instytucji należą z jednej strony do gospodarzy, którzy już dzisiaj bez żadnego wysiłku mogą płacić niewielkie roczne raty należne Funduszowi Ziemi bez żadnego dla siebie uszczerbku (mamy tu na uwadze pewną ilość nabywców gospodarstw poniemieckich, parcelację przedwojenną, pewne kategorie upełnorolnionych itd.) — z drugiej zaś strony w grupie klientów Funduszu Ziemi są rolnicy, rekrutujący się z bezrolnych i służby folwarcznej, którzy nietylko, że na razie nie mogą płacić, ale przeciwnie, aby zostać samowystarczalnymi gospodarzami, muszą otrzymać od Państwa intesywną pomoc na zakup inwentarza, remont budynków, względnie zabudowę — jednym słowem na wydatki związane ze wstępnym uruchomieniem nowopowstałych warsztatów rolnych.

Sens ekonomiczny działalności Funduszu Ziemi sprowadza się zatem do ściągania pieniędzy w ramach zadłużenia od tych, którzy na skutek spłat w **niczym nie uszczupla swych możliwości normalnego gospodarowania i na finansowanie tych, którzy własnymi siłami nie są w stanie zaopatrzyć się w niezbędny kapitał dla normalnego gospodarowania.**

TENDENCJA ROZWOJOWA PRAC FUNDUSZU ZIEMI.

Przeciętna miesięczna wpływów Funduszu Ziemi za pierwsze trzy miesiące roku 1947 wynosi niewiele ponad 10 milionów. Wpływ w czwartym miesiącu br. tj. w kwietniu wyniósł trzy razy tyle, tj. ponad 30 milionów. **Wpływ w miesiącu maju wyniósł z grubsza licząc 10 razy tyle ile wynosiła przeciętna wpływów pierwszych trzech miesięcy roku,** tj. około 100 milionów.

Na cyfry te można spojrzeć z dwóch punktów widzenia. Od strony Funduszu Ziemi i jego potencjalnych możliwości, ciągle jeszcze jest to bardzo mało i ciągle jeszcze dalecy jesteśmy od tego, czym Fundusz Ziemi być powinien.

POMOC DLA ZIEM ODZYSKANYCH.

Ale i w tak zarysowanej sytuacji Fundusz Ziemi dziś już czuje się na siłach wkroczyć na Ziemie Odzyskane z akcją pomocy dla nowoosiedlonych rolników. Akcja ta zgodnie z ideologią i polityką Funduszu Ziemi ustalona przez ministra Dąb.Kocioła nie będzie dotyczyć tych, którzy objęli gospodarstwa poniemieckie w dobrym, względnie w jako tako możliwym stanie, ale skoncentruje się wyłącznie na tych grupach rolników, którzy będąc zbyt słabymi aby już dziś gospodarować samodzielnie, objęli grupowo majątki ziemskie, przeznaczone do parcelacji i aby móc łatwiej pokonać wstępne trudności, połączyli się w spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze.

Spółdzielnie parcelacyjno - osadnicze, jak wiadomo są tworem przejściowym i w ciągu kilku lat przekształcą się na gospodarstwa indywidualne. Ponieważ wszelkie pożyczki Funduszu Ziemi są z natury rzeczy długoterminowe, a zatem nie będą udzielane spółdzielniom, lecz na wniosek spółdzielni poszczególnym rolnikom, którzy kupią sobie indywidualnie za te pieniądze niezbędny inwentarz żywy. Inwentarz ten na razie stanowiąc ich prywatną własność będzie zużytkowany w ramach spółdzielni, a następnie przejdzie na gospodarstwo indywidualne wraz ze swymi właścicielami i stopniowo będzie spłacany.

ZAGADNIENIE AKTÓW NADANIA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W trosce o to, aby na tę akcję nie zabrakło środków, Fundusz Ziemi w ścisłym uzgodnieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych przystąpił do ściągania pierwszej raty należności od tych nabywców osad poniemieckich, na terenach Odzyskanych, którzy otrzymali już akty nadania. Wiadomo jednak, że dotychczas akty nadania posiadają nie wszycy. Wiadomo również, że rolnik otrzymujący akt nadania czuje się ustabilizowanym i zabiera się do pracy na swym zagonie ze zdwojoną energią. Dlatego też niezależnie od jakichkolwiek interesów Funduszu Ziemi jest sprawą zasadniczej wagi aby w tym roku jeszcze wszyscy osiedleni na terenach odzyskanych akty otrzymali. Przeprowadzenie tej akcji wymaga dokonania szeregu prac pomiarowych w terenie. Prace te nawet najoszczędniej i najcelowiej zaplanowane pociągają za sobą znaczne koszty. I tu znów stykamy się z nowym fragmentem działalności Funduszu Ziemi który wziął na siebie część ciężaru sfinansowania tej akcji.

Książki nadesłane do Redakcji

SPÓŁDZIELNIA WYD. „KSIĄŻKA":

Stanisław Piętak — Linia ognia — poezje, str. 92.
Jan Kott — O społecznym awansie, str. 29.
Eliza Orzeszkowa — Cham, str. 262.
Jerzy Zagórski — Wieczór w Wieliszewie, str. 74.
Zofia Żurakowska — Pójdziemy w świat, str. 79.
Adam Mickiewicz — Sonety Krymskie — str. 56.
Władysław Gomułka-Wiesław — O jedność klasy robotniczej, str. 32.

SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA":

Leonard Grossman — Śmierć poety, stron 352 — W-wa—46.
Józef Putek — Mroki średniowiecza — str. 332 — W-wa—47.
M. Skalski — Prawdy żywotne — str. 67.
Jan Dąbrowski — Miejsce pod niebem — str. 186.

SPÓŁDZ. WYD. „PRASA CHŁOPSKA":

Wojciech Skuza — Kumac — rzecz o Wojciechu Bartosu Głowackim, str. 64.

SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK":

Zofia Kossak — Gród nad Jeziorem, str. 143.
Wacław Sieroszewski — Na kresach lasów, str. 246.
Zygmunt Szymański — Jarosław Dąbrowski, str. 78.
Antoni Gołubiew — Puszcza, str. 422.
Józef Pogan — Ugory, str. 192.
Czesław J. Centkiewicz, Biała foka, str. 192.

INNE WYDAWNICTWA:

Władysław Kowalski — W Grzmiącej, str. 273, wyd. Państw. Inst. Wyd.
W służbie morza — praca zbiorowa — Kraków 1947, str. 160, wyd. Zarz. Okr. Ligi Morskiej w Krakowie.
Irena Drozdowicz-Jurgielewiczowa — Z zagadnień dydaktyki dorosłych, str. 82 — **Lud. Inst. Oświaty i Kultury** w W-wie — 1947.
Władysław Świętek — Śmierć i wygnanie, str. 63 — Wyd. Przyjaciela Ludu.

Komunikat

Zawiadamiamy, że z dniem 1 czerwca 1947 r. redakcja i administracja tyg. „Wieś" przeprowadziła się do nowego obszernego lokalu przy ul. Piotrkowskiej 133.

Korespondencję prosimy kierować na adres:

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 133
albo
Łódź I — skr. poczt. 97

UWAGA!
Wychowankowie Uniwersytetów Ludowych!

Związek Samopomocy Chłopskiej w Krakowie potrzebuje do obsadzenia 6-ciu powiatowych referentów Kulturalno-Oświatowych na powiaty: Bochnia, Chrzanów, Olkusz, Dąbrowa, Nowy Targ i Limanowa.

Etaty będą płatne przez Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej.

Pierwszeństwo mają byli wychowankowie Szyc-Solarzowych i Gaci k/Przeworska.

Podania natychmiast kierować do Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie, Pl. Szczepańskiego 8, IV p. do Wydziału Kultury Wsi, gdzie równocześnie udzielane będą szczegółowe informacje dotyczące miejscowych warunków w danym powiecie i uposażenia.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—015965